



CHOĆ NADAL ŻYJĘ W CIELE,  
ŻYJĘ WIARĄ W SYNA BOŻEGO

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LIBERAZIONE



RIMINI 2002

CHO NADAL YJ W CIELE,  
Yj WIAR W SYNA BO EGO

REKOLEKCJE BRACTWA  
COMUNIONE E LLBERAZIONE



---

RIMINI 2002

Na ok adce: Raffaello, *Sw. Cecylia*, fragment postaci w. Paw a. Pinacoteca w Bolonii.

© 2002 Fratemità di Comunione e Liberazione  
Traduzione dall'italiano di Krystyna Borowczyk  
Edizione fuori commercio  
Finito di stampare nel mese di luglio 2002  
presso Ingraf, Milano

*Citta del Vaticano*

*Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione w Rimini, podejmuj cych temat: „Cho nadal yj w ciebie, yj wiar w Syna Bo ego”, Jego wi tobliwo zwraca si do Waszej Eminencji z pro b o przekazanie organizatorom i uczestnikom swoich najserdeczniej szych pozdrowie . Wyra aj c rado z powodu tej opatrzo ciowej inicjatywy, yczy, aby one przyczyni y si do odnowienia przylgni cia do Chrystusa i do jesz cze wi ksze go zaanga owania na rzecz wiadectwa da wanego Ewangelii. Wyprasza ponadto obfite aski nie bieskie oraz z serca udziela zarówno Waszej Eminencji, który przewodniczy Celebracji eucharystycznej, jak i wszystkim uczestnikom, swego Apostolskiego B ogos a wie stwa.*

**Kardyna Angelo Sodano**  
**Sekretarz Stanu**

# *Pi tek 3 maja, wieczorem*

## S OWO POWITANIA

*Na wej cie i wyj cie:*

*Johannes Brahms, Symfonia nr 4 in mi minore, op. 98,*

*Riccardo Muti Orkiestra Filadelfijska*

*„Spirto Gentil”, Philips*

*Ks. Pino (Stefano Alberto).* W imieniu ka dego z was pragn pozdrowi naszych przyjació , którzy w osiemnastu Krajach cz si teraz razem z nami, oraz z tych wszystkich, którzy w najbli szych tygodniach b d prze ywa te Rekolekcje w kolejnych trzydziestu sze ciu Krajach.

Bycie w tak wielkim rodowisku, które nawet na rzut oka jest niesamowite, nie mo e sprawi , by my zapomnieli, i w tej chwili ka dy z nas osobi cie staje w obliczu swego Przeznaczenia; co wi cej, to nasze zgromadzenie jest w a nie pomylane jako pomoc, by ka dy z nas mó g stan wobec tej Obecno ci, której ka dy z nas z wolno ci oddaje swoje ycie.

Rozpoczniemy ten gest od Mszy w., prosz c w niej Ducha wi tego, aby odsun od nas mo liwe kalkulacje, ewentualn powierzchowno lub rozproszenie, czyli wszystko to, co mo e by obce prawdzie naszego serca.

B agajmy Ducha Chrystusowego, by uczyni nas czujnymi, tzn. prawdziwymi i szczerymi, w oczekiwaniu na nowo , która objawia si w naszym yciu.

Powsta my.

*Przyb d Duchu wi ty*

## MSZA WI TA

### HOMILIA KS. LUIGI NEGRI

Po ca ym wiecie rozbrzmiewa s owo zbawienia, ywe s owo Boga, którym jest Chrystus, Zbawiciel cz owieka, obecny tu i teraz w tajemnicy tej naszej ko cielnej komunii. Rozbrzmiewa ono w wiecie, który jest naszym wiatem, w którym ka dego dnia na nowo do wiadzamy, z jednej strony, wielko ci pragnie naszego serca, a z drugiej, wstydlivej gotowo ci do zapominania o nich; w wiecie serca, w którym zagnie d aj si pewno i obawy, rado ci i bóle. S owo, którym jest Chrystus, rozbrzmiewa w nim i powo uje nasze ycie do zbawienia, do nowej godno ci, do nowej wolno ci, do nie miertelnej nadziei.

Ale s owo Bo e, s owo zbawienia rozbrzmiewa po ca ym wiecie. Z jakim zdu

mieniem, z jak niezmiernie wdziaczno ci wobec Boga, tak e w tym roku, uczestniczyli my w rozkwicie, w rozszerzaniu si tego samego wydarzenia, jakie dotknęło nas, w miejscach i osobach, jakich nie brali my pod uwagę w otwartej przestrzeni wiata, wszędzie tam, gdzie czowiek ka tego dnia do wiadcza, jak wielka jest moc ciemności.

S ow o Bo e, które kilka lub wiele lat temu powołało nas, zabrzmiało i nadal rozbrzmiewa w sercach wielu naszych braci i odkrywa mo liwo odpowiednio ci, której sami nie zakładali my, a do której my jeste my wychowywani i przez którą jeste my budowani.

Tak wi c s ow o Bo e rozbrzmiewa po całym świecie. S ow o zbawienia rozbrzmiewa dziś w sposób niezwykle konkretny, bliski, w zaangażowaniu, jakie ka d y z nas podejmuje, dlatego e Filip i Jakub oraz ich pokolenie, wszyscy oni, pozostali wierni przed tymu spotkaniem, stali si jedno z owym wydarzeniem jak to przypomina nam Ojciec wi ty w Liście z okazji dwudziestolecia zatwierdzenia Bractwa<sup>1</sup> byli tak zjednoczeni z tamtym zdarzeniem, i sami stali si wydarzeniem dla innych.

Z powodu tajemniczej i konkretnej zarazem tkanki Tradycji chrześcijańskiej, dzięki owemu przechodzeniu, z pokolenia na pokolenie, Wiara, s ow o zbawienia dziś wychodzi nam na spotkanie i cięgle na nowo je odnawia. Lecz spotyka nas tak e dlatego, e w charyzmacie ks. Giussaniego spotkali my pewną formację chrześcijańską, formację wychowania naszej inteligencji, naszego serca i naszej woli, której to musimy pozostać wiernymi i stać się, ponieważ tylko stać o naszej wierności, dzieło po dniu, uczyni nas uczestnikami zbawienia, które zostało nam obiecane. To wielkie towarzystwo, w pełni sakramentalne, jest miejscem nieustannej, codziennej, dyskretnej, lecz tak e najbardziej wytrwałej pomocy, w podtrzymaniu nas w wierności tej formie, której zostali my powierzeni<sup>2</sup>.

S ow o zbawienia, zatem, jest w tajemniczy, lecz rzeczywisty sposób, związane z formą charyzmatu ks. Giussaniego, do uczestnictwa w którym zostali my powołani bez najmniejszej zasługi z naszej strony i pomimo wszelkich naszych uchybień a który to charyzmat zagości w sercu ka d ego z nas, ukazując nowe mo liwo ci wzrostu i wielkości.

B d my zatem wierni, aby my mogli osiągnąć wielkość naszego życia, aby realizowała się moralność naszej egzystencji, mo liwo działania zgodnego z nadzwyczajną obietnicą Pana („Kto we Mnie wierzy, będzie tak e dokonywał tych dzieł, owszem, i większe od tych uczyni<sup>3</sup>): owo dziełanie, skutecznie chrześcijańska, od dwóch tysięcy lat jest wiadectwem, i wydarzenie Chrystusa nie skończyło się, ale ogarnia wiat i nawraca go moc tej przemiany, którą On sam wzbudził w sercu i w życiu ludzi.

Pomagajmy sobie w byciu wiernymi, w tym powierzaniu się coraz bardziej wiadomiu i z wolności charyzmatowi. A serce naszego życia niech wykrzyczy tego

wieczoru, g osem czystym i prostym: „Powtórz mi Panie s owo, przez które wzbu dzi e we mnie nadziej ”. I niech si tak stanie dla ka dego z nas.

## WPROWADZENIE

Ks. Pino. „Cho nadal yj w cieie, yj wiar w Syna Bo ego”<sup>4</sup>. yj c w cieie, tzn. prze ywaj c okoliczno ci, jakimi yj wszyscy, wewn trz tego dr enia, które rodzi si w sercu, kiedy mniej lub bardziej wiadomie wypowiadamy s owo „ y cie”: moje ycie, ycie tych, którzy s mi drodzy, ycie tego, którego ka dy z nas uznaje i traktuje jak ojca, tego, który wprowadza nas w prawdziwe znaczenie rze czy; ycie kogo , kto cierpi i kogo , kto yje fiienawi ci i niepewno ci jak y cie wielu przyjació w ziemi, w której Jezus narodzi si , umar i zmartwychwsta .

Nie przybyli my tu, aby celebrowa jaki obrz d, aby poczu si dobrze, przeby waj c razem, nawet je li nasze wspólne zgromadzenie wype nia nasze serca dr e niem oczekiwania, budzi w nich poczucie wielko ci tego, co w naszym yciu wy darzy o si . Jeste my tu, aby zda sobie spraw , co znaczy y w cieie, w konkretnie rzeczywisto ci, y spotkaniem, jakie nam si wydarzy o, a które przy czynia si do rozkwitu innego cz owiecz e stwa, po ród cz owiecz e stwa wszyst kich; nie czujemy si wcale lepsi, ale wiemy e jeste my inni: niesiemy bowiem w sobie pewna nowo .

Ta chwila nie mo e by chwil bierno ci [inercji], prze yt tylko z tytu u naj pi kniejszej nawet tradycji czy z przyzwyczajenia; gest, który rozpoczynamy w tych godzinach zawiera si w pe ni w horyzoncie zaproszenia, jakie ks. Giussani nie tak dawno w swoim Li cie, b d cym odpowiedzi na List Ojca wi tego, do nas skierowa : „Otwiera si teraz przed nami nowy pocz tek: pokazywa , ci gle na nowo ukazywa oczywisto prawdy tego, co zawsze g osili my, post puj c zgod nie z Tradycj Ko cio a”<sup>5</sup>.

Ta manifestacja nie mo e by tylko dyskursem czy seri definicji formalnie po prawnych, ale pozbawionych pasji, inteligencji, dramatyczno ci; nie mo e by je dynie seri z góry przes dzonych regu , swoist wystarczalno ci , jak nader cz sto zadowolamy si w celu prze ycia, i nigdy nie ryzykujemy, aby y prawdziwie.

Co tak naprawd dla mnie i dla ciebie znaczy y wiar w Syna Bo ego? Nie mo emy za o y , e ju to wiemy, tak jakby ca e to zamieszanie, które charaktery zuje nasz epok , pozostawi o nas bez szwanku. Jak mo emy utrzymywa , e cho yjemy wewn trz tego ogólnego kontekstu, jeste my wolni od jego oddzia ywania?

Przygotowuj c wspólnie te Rekolekcje, ks. Giussani chcia , by my zwrócili szczególn uwag na pewien moment, przyjmuj c go jako zdecydowany punkt wyj cia, w którym nabrzmiewa oczekiwanie naszej przemiany, realizacja naszej odpowiedzialno ci wobec ca ego pi kna, wielko ci, nowego cz owiecz e stwa, ja kie nas dotyka: chodzi o o podj cie wyra enia w. Paw a z pierwszego Listu do

Koryntian: „Bóg jest wszystkim we wszystkim”<sup>6</sup>. Taka wiadomość powinna być czym najbardziej bezpośrednim, wręcz najbardziej oczywistym w życiu naszego dnia, w naszym życiu; powinna być źródłem, zderzeniem związanym ze wstrząsem zaskoczenia, zdumienia, otwartości. A tymczasem jest prawdą, i chociaż sto uczestniczymy po prostu w powszechnej mentalności, być może w subtelny sposób, nie zdajemy sobie nawet z tego do końca sprawy, bez otwartego buntu, i nie wprost z woli popełnienia grzechu czy pragnienia zła, niemniej rozumiemy to wyrażenie „Bóg wszystkim we wszystkim” jako coś abstrakcyjnego i odległego, praktycznie a po jego negacji.

Jeśli jest, a jeśli ta oczywistość staje się abstrakcyjna i odległa, to gubimy gdzieś owo uderzenie uznanej i umiowanej przez nas prawdy, ową atrakcyjność, która jest w stanie związać nasze serce, przemienić naszą wiadomość, poruszyć nasz wolno.

Moi przyjaciele z Uniwersytetu Katolickiego w Mediolanie w tych dniach biorą udział w wakacjach poświęconych ze studiowaniem, na które zapraszają wielu nowych studentów, z różnych wydziałów. Wcześniej na Wydziale Ekonomii byli oni protagonistami pewnych dyskusji z różnymi młodymi ludźmi, spośród których jeden zamierza nawet i prawie mu się to udało zorganizować szczególnie wykład, nocną imprezę. Na pytanie: „Czym jest dla Ciebie chrześcijaństwo?” odpowiada: „Chrześcijaństwo jest rezygnacją z owieczstwa, z czegoś dla człowieka interesującego, z tego, co budzi jego pragnienie, w perspektywie nagrody w zaświatach, która nadejdzie później”. Tymczasem został bardzo poruszony, niemal pokonany, przez tę oczywistość, że znalazł się wśród studentów, wśród młodych ludzi, dla których nic, co ludzkie nie byłoby obce, w życiu których Chrystus nie tylko, ale nie przekreślał żadnego pragnienia, żadnego porwy serca, żadnego dążenia czy owieczstwa, ale je wypełniał, i to wcale nie gdzieś w zaświatach, ale tu i teraz!

Nie możemy niczego z góry przekreślać, nie możemy nie dostrzegać faktu, że odpowiedzialność, o jak prosi nas ks. Giussani, z powodu której prosi nas, by myślimy o wszystkim jasno, chociaż w naszym sercu zwyczajnie z powodu jakiejś powierzchowności, która sprawia, że owo zdanie „Bóg wszystkim we wszystkim” nie wibruje w naszym życiu.

Cała dramatyczność tej odpowiedzialności zaczyna się dla każdego z nas od rozpoznania lub nie rozpoznania danej oczywistości w różnych momentach naszego dnia. Stąd ta odpowiedzialność, tzn. dojrzałe posługiwanie się naszą wiadomością, nasz wolno, naszym owieczstwem rozgrywa się już teraz. Nie jesteśmy jak jednostki zagubione w wielkim tłumie, ale pomimo naszej kruchości i moich ograniczeń jestem „ja” uderzonym [poruszonym], przez coś absolutnie nowego, na co moje „ja” czeka, by się wydarzyło.

Kiedy z nas, jak napisał nam ks. Giussani „jest odpowiedzialny za całe Bractwo,



w którym jest zanurzony, bez względu na stan, w jakim się znajduje: zdrowia czy w chorobie, rado ci czy te próby<sup>7</sup>.

Temat wyznaczony przez tytułowe zdanie rekolekcji zostanie rozwinięty, z próbami tak i jego pogłębienia, przez medytacje poprowadzone przez Juliana Carrón i przede mną: jutro rano zatrzymamy się nad tym, co to znaczy, że Chrystus nie jest *ja* i *ty*, lecz jest *jedyn* drogą; po podniurciu natomiast, porównujemy nasze doświadczenie z faktem, że Chrystus w naszym życiu ponieważ Go spotkali my jest początkiem końca, jest początkiem dokonania tego, co się od zaraz spełnia.

Proszę was, aby ten gest rekolekcji był rzeczywistym dziełem karmienia z nas, dziełem naszej wiadomości i naszej wolności.

Szczególnej waszej uwadze polecam przede wszystkim sprawę milczenia, z jakimi bierzemy udział wchodząc do salonu, opuszczając go oraz zachowujemy podczas przejazdów autobusem. Nikt bowiem jeśli jest szczerzy nie może powiedzieć: „Już wiem, jak to jest, już zrozumiałem. Już wiem, że mnie o to poprosisz”. To natomiast jest warunkiem, byśmy mogli zdać sobie sprawę, iż nasze życie jest naprawdę teraz relacją z obecnością Chrystusa. Pominięcie tego momentu oznaczałoby zredukowanie powyższego gestu do jakiegoś czczego formalizmu – nie o tym miałem się określić inaczej.

Następnie zwracam wam uwagę na osobiste prace nad lekcjami oraz na wspólne prace podczas jutrzejszego wieczornego spotkania w hotelach, aby wy doby te punkty, które od zaraz będą mogły stać się kryterium porównania z życiem, pogłębienia lub okazją do wyjaśnienia czegoś.

Zwracam także uwagę na sprawę porządku dnia, który nie jest jedynie wymogiem organizacyjnym, ale jest warunkiem objawienia się pełni tego gestu, a każdy gest niesie z sobą konstytutywne wymiary w naszym ludzkim życiu. A zatem, idąc za prośbą waszą z wielką gotowością i prostotą wobec sekretariatu, zarówno co do sposobu docierania i opuszczania Fiery (tzn. miejsca spotkania), jak również we wspólnym byciu w hotelach.

Jest to moment odpowiedzialności: możemy w nim uczestniczyć w uporządkowany sposób, w duchu posuszenia, albo możemy się opierać, wskutek roszczenia wypływających z naszej cielesności. „Wszystko [w życiu, również w tych dwóch dniach, które są paradygmatem życia] zależy od pogodnego [spokojnego] posuszenia w podejmowaniu wszelkich wysiłków. Wówczas takie trudy są konstruktywne i stanowią ofiarę na ładowanie Chrystusa, Jego miłości i zmartwychwstania. Pójście za Chrystusem i miłowanie Go we wszystkim: to musi zostać uznane za zasadnicze cechy naszej drogi<sup>8</sup>..

# *Sobota 4 maja, rano*

## MEDYTACJA PIERWSZA

### **Nie jaka droga, lecz. jedyna droga**

*Na wej cie i wyj cie:*

*Ludwig van Beethoven, Triplo concerto in do maggiore per violino,  
violonczela i fortepian, op. 56.*

*H. von Karajan Filharmonia Berli ska*

*solci ci: D. Oistrakh, M. Rostropovich, S. Richter, EM1*

Ks. Pino. Bóg usun dystans, z jakim Go traktujemy, z jakim zazwyczaj odnosimy si do Niego w naszych my lach, rozwa aniach, w naszych wyobra eniach; jego ruch, który jest czysto darmowo ci , na nowo otwiera nasz wiadomo i porusza nasz wol no . Nasze ycie, od chwili, w której tamta m oda dziewczyna w domu w Nazarecie wypowiedzia a swoje „tak”, staje si poruszeniem wolno ci, przygod odkrywania relacji z Tajemnic , która staje si towarzystwem dla naszego ycia.

*Anio Pa ski*

*Jutrnia*

Przede wszystkim chc przekaza wam pozdrowienia od Jego Ekscelencji Ks. Bpa Paolo Romeo, Nuncjusza Stolicy wi tej we W oszech oraz odczyta przes anie Jego Ekscelencji Ks. Bpa Angelo Scola, Patriarchy Wenecji, jakie skierowa do ks. Giussa niego oraz do nas wszystkich, którzy uczestniczymy w Rekolekcjach:

„Najdro szy Ksi e Giussani, rany w ciele Zmartwychwsta ego, w które Tomasz wk ada swoje palce, czas i przestrze , które ju Go nie ograniczaj , posi ek, który mógł , cho wcale nie musia spo ywa , s namacalnym wyrazem Jego spe nionej egzystencji, s pot nymi znakami cia a Tego, który zmartwychwsta w swoim prawdziwym ciele i jest rzeczywicie obecny po ród nas. Odt d, przez wiar , tak e i nasze cia o, cho zale dwie w pocz tkowy sposób, uczestniczy ju w darze Zmartwychwsta ego: cia o, czyli czas i przestrze nie maj ju oblicza nieprzyjaznego, ale staj si drog , która prowadzi ku realizacji wolno ci, staj si u ciskiem Ojca. Dzi kuj , poniewa to ty osobi cie po zwoli e nam do wiadczy , e tego rodzaju cz owieczne stwo jest mo liwe i faktycznie ju zaczyna si spe nia .

Dziewica Nikopejska, czczona w Bazylice w. Marka, dzi ki oddaniu si tak wielu cz onków Bractwa Comunione e Liberazione, niech zapewni zwyci stwo takiej wiary ca emu ludowi chrze cija skiemu. ciskam ci z wielk mi o ci ".

...

## 1. Negacja Tajemnicy jako Bytu

Aby wprowadzi w temat tego poranka „Nie *jaka* droga, lecz *jedyna* droga prze czytamy pocz tek listu, jaki do nas skierowa ks. Giussani: „Ruch napisa nam Ojciec wi ty zechcia i chce wskaza nie na *jak* drog , lecz na *jedyn* drog , aby dotrze do rozwi zania owego dramatu egzystencjalnego cz owieka, który nigdy nie przestaje szuka . Drogi ... jest Chrystus. On jest Drogi , Prawd i yciem, który dociera do cz owieka w jego codziennej egzystencji”<sup>9</sup>.

Rozpoczynaj c w tym roku prac Szko y wspólnoty mogli my zauwa y , e „nie mo na by w pe ni zda sobie sprawy z tego, co chce powiedzie Jezus Chrystus, gdyby my wcze niej nie zdali sobie nale ycie sprawy z natury owego dynamizmu, który czy ni cz owieka cz owiekiem. Chrystus bowiem jawi si jako odpowied na to, kim jest „ja” i tylko uwa na, a tak e pe na delikatno ci i pasji wiadomo samego siebie, mo e mnie otworzy i przygotowa do rozpoznania, podziwiania, dzi kowania, do ycia Ch rystusem. Bez tej wiadomo ci nawet imi Jezusa Chrystusa staje si tylko pustym d wi kiem”<sup>10</sup>.

Co to znaczy, e w naszym yciu nawet imi Jezusa staje si tylko pustym d wi kiem? Jaki wp yw na tego rodzaju redukcj wywiera powszechna mentalno , w której jeste my zanurzeni?

I oto pierwszy punkt medytacji tego poranka. Tak e i my yjemy w pewnym kontek cie, w pewnej rzeczywisto ci, która nas otacza, w której w zakresie sprawy Przeznaczenia, Tajemnicy triumfuje abstrakcja, jakie wyobra enie Boga oderwane od ycia, oderwane od konieczno ci, jak nasza egzystencja w wiecie wysuwa.

Dlaczego? I chocia mo e si wydawa czym trudnym powiedzenie tego, dzieje si tak dlatego, e obecnie uczestniczymy w czym , co Szko a wspólnoty nazywa szczyto w form idolatrii, na któr cz owiek nieustannie jest nara ony, a która przyjmuje posta nie uznania Boga, Tajemnicy, która powo uje nas do istnienia. Idolatria nie uznaje tego, e Tajemnica mo e objawi si jako towarzystwo wewn trz ycia, jako ta, która mnie stwarza, jako co , co w tym momencie jest absolutnym pocz tkiem i nieprzerwanym ró d em ca ego przebiegu mojej egzystencji”.

W mentalno ci, jak w sobie odnajdujemy i która wywiera na nas swój wp yw, zosta ocenzone, wr cz usuni te do wiadczenie relacji z Tajemnic jako relacja ze ró d em, z Bytem, który nas stwarza. Zwyczajnie przekre lony zosta problem Tego, który mnie stwarza, Tego, który stwarza rzeczywisto , Tego, w którym wszystko ma istnie

nie, Tego, który umi liwia spe nienie pragnie , jakie natarczywie dochodz do g osu w moim sercu.

Wydaje si czym niemo liwym, a jednak sta o si . yjemy zanurzeni w pewnym kontek cie, w którym s owo „Bóg”. „Tajemnica” formalnie nie jest negowane, co wi cej, w którym mo na o Bogu mówi , w oderwaniu jednak od wymogu prawdy. Dzi nie stawia si ju problemu na poziomie, co to znaczy, e Bóg istnieje, e jest wszystkim we wszystkim, czyli ca kowicie odrzuca si tak mo liwo , e owa prawda mo e przy j jaki ksztat, jakie oblicze, e mo e sta si rzeczywisto ci , która przyci gnie na sze spojrzenie, która poruszy nasz wolno , która zaangażuje nasz egzystencj , wi c j ze sob .

Negacja nie tyle imienia Boga, co Jego egzystencji oznacza zanegowanie mo liwo ci, i Jego obecno w naszym yciu jest czym realnym, jak równie to, e mo emy rozpozna Go dzi ki odkryciu rozumu oraz przylg n do Niego za spraw gestu naszej wolno ci. I to wszystko dokonuje si zasadniczo nie w formie tragicznego bunt, ale a godnie, z przewag adunku uczuciowego: wiele my li, wiele wyobra e . I tak wiara, czyli rozpoznanie Obecno ci, uznanie istnienia Boga, zostaje sprowadzona do chaosu wyobra e , obrazów.

Zauwa a ks. kard. Ratzinger: „Po egnanie si z roszczeniem prawdy, które faktycz nie mog oby by rozstaniem si z wiar chrze cija sk jako tak , zostaje tutaj os odzone, przyzwalaj c wierze pojmwanej jako pewien rodzaj upodobania w jej przyjem nych, subiektywnych pociechach na jej dalsze trwanie. Wiara jednak zostaje przeniesiona do wymiaru gry [zabawy], podczas gdy dotychczas odnosi a si do ycia w ca ej jego rozci g o ci. Wiara jako gra [zabawa] ró ni si radykalnie od wiary przyj tej z przekonaniem i prze ywanej. Wiara jako gra nie wytycza adnej drogi, jest jedynie swoist ozdob . Taka wiara nie pomaga nam ani y , ani umiera ; jawi si co najwy ej jako bli ej nie okre lona, cho przyjemna pozorno a skoro jest tylko pozorno ci , nie wystarcza ani do ycia, ani do umierania”<sup>12</sup>.

Oto cecha charakterystyczna tej ogólnikowej, okrojonej religijno ci (s dz , i pamiatcie uwagi poczynione przez So owiowa na temat kryzysu do wiadczenia chrze cija skiego, który doprowadzi do powstania islamu oraz do jego zaskakuj cego rozprze strzenia si w ci gu kilku lat, poczynaj c od VII wieku), w której relacja ze Stwórc , z racji nadmiernego podkre lania niebotycznego dystansu, staje si relacj czysto ze wn trzn ”.

Stworzenie pozbawione wolno ci i Stwórca pozbawiony ksztatu, oblicza, nieobecny w yciu, nie b d cy fundamentem rzeczy, ale odleg y, sprawiaj , e idea religijny nie s u y ju temu. by przyci ga , aby uderza , aby zdumiewa znaczeniem, które istnieje i jakie wychodzi nam na przeciw w zderzeniu z rzeczami. Religijno natomiast winna gwarantowa natychmiastow realizacj , satysfakcj , w tym przypadku przybiera po sta szeregu regu , norm, które uporz dkowa by ycie. Ile razy, tak e i dla nas, relacja z Bogiem, relacja z t histori nie jest ju poszukiwaniem b d oczekiwaniem znacze

nia, ale w a nie szukaniem regu , jakiej pewno ci, instrukcji, które uporz dkowa byb nasze ycie.

Jaka jest najbardziej oczywista oznaka owej religijno ci prze ywanej jako czysto zewn trzna relacja? W marcowym numerze „Tracce” znajdziecie nast puj ce wyra e nie: „Ucieczka od rzeczywisto ci”<sup>14</sup>. Rzeczywisto , owo do wiadzenie rozumiane jako zderzenie z materialno ci ycia, które niesie z sob nowe znaczenie, nie jest ju czym najwa niejszym . W jednym z fragmentów *Listów starego diab a do m odeg o diab a* Lewisa, szatanowi kusicielowi [zw. Pio unem] stryj Kr tacz podpowiada, aby zape ni g ow swego podopiecznego ró nymi niejasnymi my lami, opiniami na te mat jego w asnego „boga”, jego czasu, na temat jego ycia i kobiety, na temat tego, co on miesznie nazywa swoim, opiniami o tym, co „powinno by ” i co „mog oby by ”, czyni c to w taki sposób, aby ów cz owiek nigdy nie zatrzyma si nad tym, co „jest”, poniewa „to, co jest”, czyli byt, jest jedyn rzecz , która w najbardziej oczy wisty sposób do niego nie nale y, ale która mog aby odes a go do Kogo Innego, kto mu j daruje i Który j czyni”.

Ucieczka od rzeczywisto ci prowadzi do szukania schronienia w ró norakich mitach, u wielu bogów, którzy mog zapewni chwilow satysfakcj b d mog uporz dkowa jaki szczegó egzystencji. Istniej nawet pewni filozofowie, przyk adem czego jest Ca lasso, którzy spekuluj na temat powrotu bóstw z czasów staro ytno ci<sup>16</sup>. Problem rela cji z Bogiem nie dotyczy tego: czy jest ona prawd czy te nie, odpowiada ona czy nie odpowiada rzeczywisto ci, zaspokaja czy nie zaspokaja moje pragnienie, moje pragnie nie prawdy, wolno ci b d cej odpowiedzialno ci w obliczu ycia; problemem staje si to czy porz dkuje ona kawa ki mojego ycia.

U niektórych intelektualistów wyst puje nadto pewna tendencja, która zg asza preten sj , aby w asn interpretacj zast powa jak rzeczywisto , uznan przez nas za wro g i nieprzyjazn : jest to powró t gnozy, i to w takim sensie, i jedynie ci, którzy s wta jemniczeni, posiadaj ostateczne znaczenie rzeczy i mog decydowa o tym, co jest rzeczywisto ci , a co ni nie jest. Nie zag biajmy si jednak w zbyt teoretyczne wywo dy; pomy lmy natomiast o reakcji na ostatnie wybory we Francji: ich zaskakuj cy i bu dz cy niepokój wynik zosta przez wielu poddany „egzorcyzmom”, przez jego zanego wanie w imi jakiej teoretycznej niemo no ci.

Nade wszystko po 11 wrze nia wielokrotnie mieli my mo liwo zderzenia si z tak postaw , która ro ci sobie pretensj do reprodukcji, do odtworzenia rzeczywisto ci na w asny u ytek i dla w asnej konsumpcji: skoro pewne zdarzenia s nie do przewidzenia, to owa nieprzewidywalno ycia staje si wrogiem, to, co nieprzewidywalne staje si gro b swoistego tragizmu prze ywanego w duchu fatalizmu. Zauwa a Maria Zambra no, hiszpa ska filozofka: „Zdarzenia mog by przewidywalne i mo na odnie wra e nie, e nic nieprzewidzianego nie mo e si wydarzy [...] A dowiadujemy si o tym do piero wówczas, gdy dochodzi do jakiej katastrofy”<sup>17</sup>. Jest to jednak e tragiczna wiedza.

Je li czytali cie Przegł d prasy, zamieszczony dzi ki wielkiemu wk adowi Giancar

lo Cesany na naszej stronie internetowej CL, to musieli cie napotka na lad owego tragizmu my li, który panoszy si wewn trz naszej codzienno ci. Pozwólcie, e przyto cz tylko jeden przyk ad, Filippa Gentilon, który na amach *Manifestu* utrzymuje, i owego tragizmu mo na doszuka si w samym Bogu: „Bóg jest gwa townikiem, ponie wa w muz u manach wzbudza wol wojny, i jest niepotrzebny, poniewa nie wys uchu je modlitw o pokój, zanoszonych przez chrze cijan. Stoimy zatem w obliczu zwyci stwa ateizmu”<sup>18</sup>. S usznie jednak na to zareagowano, odpowiadaj c e przecie to nie Bóg wznieca wojny, te bowiem s pochodnymi nienawi ci i k amstwa ludzi; jest jednak czym wielce dziwnym, i tzw. my l laicka przypisuje tak ma e znaczenie dzie u wol no ci cz owieka w historii, tak jakby w gruncie rzeczy, wszystko zosta o ju uprzednio zdeterminowane przez jaki fatalizm starej daty.

Lecz oto tragiczna konkluzja, do jakiej si dochodzi: Bóg jest z y a cz owiek jest miertelny, staj c si igraszki w Jego d oniach. Jest to pos pna my l, której brakuje od wagi, tzn. prostoty, poszukiwania dobrego Boga, poniewa to cz owiek jest z y. Taki ton wypowiedzi naszego spo ecze stwa, kiedy powierza ono w asne wyzwolenie od z a wysi kowi moralnemu cz owieka, staje si pocz tkiem mierci. Co wi cej, nie brak i ta kich, jak ostatnio Umberto Galimberti, którzy zaczynaj si pyta : a w a ciwie dlaczego rezygnowa z daru z a, zwa ywszy na to, e zamiast je odrzuca , dopuszczamy si go? Dlaczego nie korzysta z niego jako z uprzywilejowanego kana u, by mo e jedynego, jaki mamy do naszej dyspozycji, aby zrozumie innych i porozumiewa si z nimi?!”.

Jak e zupe nie inny jest tenor wypowiedzi listu, jaki m ody student imieniem Gio vanni napisa do swojego ojca wkrótce po tragedii, jaka wydarzy a si wieczorem 18 kwietnia 2002 r. w budynku Pirellone, w Mediolanie: „Dzi ki do wiadzczeniu, którym yj , które spotka em, moim problemem nie by o kwestionowanie istnienia Chrystu sa, ale to, e traktowa em Go jako pocieszenie. [Ile razy tak w a nie jest w naszym yciu: w obliczu jakiej tragedii, Chrystus staje jakim pocieszeniem]. To nie wskutek przeprowadzonego rozumowania doszed em do stwierdzenia, e Chrystus jest pierw sz rzecz we wszystkim. T spraw pomogli cie mi zrozumie ty i twoi koledzy, po przez sposób, w jaki prze yli cie tamt dramatyczn okoliczno . S dz , e wtedy zrozumia em co znaczy to, co ks. Giussani nazywa „nieuchronna pozytywno rze czywisto ci”. I ty, tato, pozwoli e mi to zrozumie , da e mi wiadectwo tego, kiedy w ca ym tamtym zamieszaniu, zaledwie to by o mo liwe, potrafi e zatelefonowa do domu, aby nam powiedzie , e jeste ca y i zdrów, a nast pnie rzuci e si w wir pra cy, b d c na nogach przez ca noc, poniewa bardziej ni kiedykolwiek przedtem „nale a o dzia a ”. I da mi wiadectwo Fiorenzo (którego w ogóle nie znam), który zadzwoni do domu, i bez zb dnych formalizmów, zapyta gdzie jeste , poniewa trzeba by o si spotka i zorganizowa . I sta y si dla mnie wiadectwem mama i Ma ria, które zamiast desperackich prób szukania ciebie, zacz y si modli . Tak wi c, ta to, tym, co chcia bym ci powiedzie jest w a nie to, i w obliczu „rozwalonego” Pi rellone. nieuchronn pozytywno ci rzeczywisto ci nie jest powiedzenie: „Tak,

przecie Bóg tak czy inaczej istnieje". T nieuchronn pozytywno ci jest co zupie nie innego, jest ni owa grupa ludzi, która natychmiast podj a to, co by o do zrobie nia. My, a przynajmniej ja, pope niamy zazwyczaj b d podejmowania my lowego wysi ku szukania Chrystusa w rzeczach, które si wydarzaj , lecz co najwy ej mo e my uto sami Go z tym, co nam odpowiada. Tymczasem wielko ci , w a nie nie uchronn wielko ci Boga, jest to, i rzeczywisto jako taka nieustannie nas przyzy wa. Wolno za cz owieka wyra a si w tym, aby stawi jej czo a i odpowiedzie jej. Ty nie wiesz o tym, ale ja w pi tek rano, ok. godz. 9.30 dotar em do Pirellone i zoba czy em ciebie wraz z innymi, stoj cymi za plecami Roberto Formigoni, który w tym momencie udziela wywiadu. A wasze twarze, przy ca ej tej tragedii i po nieprzespa nej nocy, nie by y ani zm czone, ani smutne. Wr cz przeciwnie. Wówczas powie dzia em sobie, e moim ma ym sposobem odpowiedzenia na rzeczywisto jest pój cie do Akademii na wyk ad. I by em zadowolony, e mog em na niego pój , wcale nie dlatego, e by to wyk ad, który by mi si szczególnie podoba , gdy tego nie by em w stanie przewidzie . By em jednak zadowolony, e mog em pój , dlatego e ten wyk ad by , a moja wolno wyrazi a si tym, e wzi em w nim udzia <sup>n20</sup>.

Stawa w obliczu rzeczywisto ci. Alternatyw do tego jest nic innego, jak redukowa nie faktów naszego ycia do procesu my lowego. Mo na tu zacytowa wypowied pewnego znanego cz owieka Ko cio a, który w zabieraj c g os w publicznej debacie, powiedzia : „Poznanie nie uto samia si z widzeniem, z wej ciem w kontakt z czym , co jest poza nami, lecz jest procesem nade wszystko wewn trznym; prawda bowiem tkwi we wn trzu i objawia si dopiero w ko cowym etapie procesu przekraczania same go siebie [autotranscendencji]”. Niestety, tak e i w Ko cie nie brakuje ludzi, którzy daj swój wk ad w to ogólne zamieszanie. W ten sposób jednak tym, co dominuje, jest wielki moralizm. Tymczasem, to nie moje analizy wewn trzne otwieraj mój rozum na zderzenie ze znaczeniem rzeczywisto ci, i to nie pewne regu y s tymi, które mog mnie poruszy , przynagli moj wolno , aby przylg n a do dobra.

Jak e jest prawdziwe to, co ks. Giussani genialnie odnotowa w ksi ce *II senso di Dio e l'uomo moderno* [Poczucie Boga i cz owiek współczesny] odno nie do problemu moralizmu, który jest zawsze elementem redukuj cym wolno , który zawsze jest czyn nikiem oskar aj cym cz owieka, albo mówi c dok adniej: z jednej strony go oskar a a z drugiej usprawiedliwia. To w a nie moralizm pewne warto ci wywy sza, a inne pomija [cenzuruje], od niektórych domaga si pe nej konsekwencji, w przypadku innych akcep tuje ich brak, a niekiedy wr cz przyklaskuje ich nieobecno ci<sup>21</sup>.

Przytocz dwa, niezwykle wymowne, przyk ady, które to dokumentuj . Pierwszym z nich jest systematyczna cenzura dotycz ca kwestii prze ladowania, m cze stwa setek tysi cy chrze cijan szczególnie w tym wieku, w tej naszej epoce. Polecam wam gor co lektur wspania ej ksi ki Antonio Socci, pt. *I nuovi perseguitati. Indagine sulla in tolleranza anti cristiana nel nuovo secolo del martirio* [Nowi prze ladowani. Badania nad brakiem tolerancji wobec chrze cijan w nowym wieku m cze stwa]<sup>22</sup>, która doku

mentuje, i ka dego roku tyście osób traci swoje życie z tej prostej przyczyny, e nale do Chrystusa.

Drugi przyk ad dotyczy nadmiernej uwagi, jak przypisuje si skandalowi wokó ksi y pedofilów w Stanach Zjednoczonych, gdzie z ca oczywisto ci wida , i uparte obstawanie przy moralizmie nie potrafi ani da cz owiekowi nadziei , ani ogarn prze baczeniem pope nione przez niego z o.

Oto jak na ró ne sposoby atakowane s owe dwa wymiary, które reprezentuj wy y ny wiadectwa tej nieredukowalnej odmiennoci, jaka yje w krucho ci cielesnej cz o wieka, który jest chrze cijaninem.

Kto w oparciu o wasne si y, o wasne my li jest w stanie da ycie, odda ca e ycie Chrystusowi? I kto móg by y ofiar dziewictwa, b d c ca kowitym powierze niem siebie, cznie z tymi najbardziej naturalnymi potrzebami, gdyby nie Chrystus, który tego dokonuje, gdyby nie jakie inne wiat o, jakie inne istnienie, które w kru cho ci ludzkiego cia a pozwala rozkwitn tej niepoj tej nowoci?

To nie jest aden przypadek, i te dwie formy m cze stwo i dziewictwo b d ce najbardziej oczywistym wiadectwem tego, e te dwa ró ne, a przecie mo liwe, sposo by ycia, s dzi najbardziej atakowane albo przez paroksyzm moralistyczny [rozdra niony moralizm] albo przez cenzuruj ce je milczenie.

St d te musimy czyni naszym ów realizm, z jakim kard. Ratzinger zauwa a: „Z pewno ci , ucieczka przed Bogiem jedyne i przed Jego roszczeniem b dzie trwa a nadal. Nadal te b dzie trwa sceptycyzm, który jednak dzisiaj zdaje si mie znacznie mocniejsze uzasadnienie ni w czasach Staro ytnoci”<sup>23</sup>.

To nie jest aden pesymizm, to jest raczej zaproszenie, by my z pokor , tzn. z reali zmem, czyli z prostot i odwag , patrzyli na ten kontekst, w jakim przychodzi nam y .

## **2. Byt objawia sig w wydarzeniu Chrystusa jako mi o mi osierna dla cz owieka**

Co przezwyci a ow zagra aj c nam abstrakcj , gro c nam burz my li i wy obra e ? Co przezwyci a poddawanie si regu om, które uporz dkowa yby nasze y cie, co broni nas przed nieco histerycznym lgni ciem do rzeczy, które nie udaj si , a po lament i rozczarowanie? Co sprawia, e w naszym yciu jest zawsze mo liwo roz pocz cia wszystkiego od nowa?

By o czym naprawd wzruszaj cym s ysze ks. Giussaniego, kiedy, zabieraj c gos podczas Spotkania Odpowiedzialnych (co mo cie przeczyta w „Tracce”), który w nawi zaniu do wypowiedzi Paolo Sciume, powiedzia nam: „*JWowy pocz tek* nie oznacza czego nowego, co czynimy, czego , co my wymy lamy, czego , co dot d nie zosta o jeszcze powiedziane lub dane. Nowym pocz tkiem jest ci gle na nowo uobecnianie si Obecno ci, pewnej Obecno ci: jest to Obecno , która objawia si z moc , która nas dotyka. [...] Tym, co musi si wydarzy , aby nowe spotkanie by o na



prawd „nowym spotkaniem" [...], to stanie się na nowo tego, co już było. A co już było? Nic! [Przyjacielu, nie było o ciebie, nie było o: a teraz jesteś.] Stąd też trzeba, aby na nowo stało się to, co już było, rozświetlone tym światłem, jakiego nikt nie mógł uczynić, uczynić sam z siebie<sup>24</sup>.

W księce *L'autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomośkosmosu] ks. Giussani opisuje, w jaki sposób w życiu zaczyna się ta nowość, która nie jest jakimś zgieciem interpretacji lub swoistych konstrukcji. „Nawet nasz zmysł religijny byłby krucho [...], gdyby Tajemnica, gdyby Bóg nie stał się człowiekiem i gdyby na tym wielkim placu wiata nie zawołał: „Ja jestem drogą ku przeznaczeniu, ponieważ ja jestem Przeznaczeniem", gdyby ten człowiek nie przybył i nie wysunął roszczenia uto samienia samego siebie owego człowieka, który jadł i pił, spał i czuwał, i który został zabity oraz zmartwychwstał [gdyby nie wysunął roszczenia uto samienia samego siebie] z bóstwem, z przeznaczeniem człowieka, z prawdziwym przedmiotem zmysłu religijnego. Przedmiotem zmysłu religijnego jest ostatecznie niezgębiona Tajemnica; stąd też zrozumiały jest człowiek, który o tym myśli i mówi w związku z tym tysiącami. Lecz prawda jest jedna, tyle tylko, że przez człowieka nieosiągalna. A zatem Tajemnica stała się ludzkim faktem, stała się Czołwiekiem, człowiekiem, który chodził w naszym świecie, który jadł ustami, patrzył oczami, który umarł: to jest prawdziwy przedmiot zmysłu religijnego. Tak więc, kiedy odkrywam fakt Chrystusa, wówczas z wielką wyrazistością objawia się mi, wyjawia się mi zmysł religijny<sup>25</sup>.

Co odkrywamy w tym fakcie (nie jako wynik pewnego procesu myślowego, lecz jako zderzenie z ową innością, inaczej nie możemy wyobrazić sobie)? Nie tylko to, i Bóg jest, ale i Bóg wobec mnie, i Bóg wobec nas jest mi o ciemności osierni.

W Jezusie z Nazaretu jak to nam zostało przypomniane w księce *Si pud vivere così?* [Czy można tak żyć?]<sup>26</sup> Bóg pozwala się poznać jako dar z siebie, dar z siebie dla człowieka, wzruszony dar z siebie. Co Bóg ci daje? Samego siebie. Co to znaczy? Bóg daje mi istnienie, daje człowiekowi istnienie, pozwala człowiekowi bardziej istnieć, daje mu możliwość wzrostu, pozwala człowiekowi być w pełni sobą, pozwala mu wzrastać, a do osiągnięcia spełnienia, daje mu możliwość bycia szczęśliwym, bycia sobą; mnie obdarza swoim istnieniem: „Uczy mnie człowieka na nasz obraz i podobieństwo<sup>27</sup>.

A następnie, kiedy człowiek najmniej się tego spodziewa (nie bóg nawet w stanie o tym nie, nie potrafiłby sobie tego wyobrazić), kiedy człowiek przestaje już myśleć o Tym, od którego otrzymał istnienie, On sam wkracza w jego życie, aby je ocalić, ponownie daje Samego Siebie, umierając za człowieka: „Nikt nie kocha bardziej przyjaciół od tego, kto oddaje życie za przyjaciół<sup>28</sup>. To jest życie. To, co On nam daje, jest znacznie większe od tego, czego się spodziewaliśmy. Jest to jakby kłót otwarty ku nieśkończoności, możliwość do zgłębienia wraz z upływem życia, możliwość do doświadczenia.

Mi osierna mi o Boga jest wzruszonym darem z siebie, przypomina nam ks. Giusani. Dlaczego? Dlaczego On mi się daruje, stwarzając mnie, dając mi istnienie?

„Ukocham cię odwiecznie mi o ci, dlatego te zachowam dla ciebie askawo [lituj się nad twoją nicotą]”. Bóg wzruszy się nasz nicotą. I nie tylko, Bóg wzruszy się nasz zdradą, naszym nieokrzesanym ubóstwem, pe nym niepami ci i zdradliwym, nasz miernot. Bóg wzruszy się z powodu naszej miernoty, a to znaczy co znacznie więcej, niż tylko wzruszenie z powodu naszej nicoty. To za wzruszenie przynosi pewien os d, jest pewnym os dem, jest pewną racją, i wcale nie dlatego, byśmy mogli ją dogłębnie zrozumieć (jak bowiem można zrozumieć mi osierdzie?), lecz wnosi w nasze życie pewną głębokość racji i ta racja staje się uderzeniem serca.

„Ukocham cię odwiecznie mi o ci, dlatego te zachowam dla ciebie askawo [lituj się nad twoją nicotą]”. Wydarzenie tej Obecności, wydarzenie Bytu w naszym życiu nie jest czymś, co dzieje się w oderwaniu od nas, bez nas: ono jest wam nie dla nas.

„Sprawię, że jesteście uczestnikami mojego życia, mojego istnienia, lituj się nad twoją nicotą”. To jest nowy początek. Dla nas jest to mo liwo potwierdzenia w do wiażeniu owej darmości, owego istnienia, które nam się komunikuje.

Potwierdzenie bytu oznacza nade wszystko trwanie w rzeczywistości, uchwycenie piękna, dar istnienia rzeczy.

Chcę przeczytać wam niektóre fragmenty z listu, jaki Rosetta Brambilla z Belo Horizonte, razem z ks. Pigi, przysłała ks. Giussanemu, pisząc o pewnych odkryciach miodzi, która mieszka razem z nimi w Centrum Alvorada. Ci miodzi ludzie napisali do ks. Giussanego: „Przede wszystkim chcemy powiedzieć, że choć znamy Księdza tylko z opowieści, z księgi i ze zdjęć, to przecie Ksiądz jest naszym drogim przyjacielem i wiele o Księdzu rozmawiamy. Gdyby nie Ksiądz „tak” dla Chrystusa, nigdy nie poznalibyśmy Rosetty i ojca Virgilio, a następnie Krystyny i wszystkich tych przyjaciół, którzy przybywają do nas z wizyt; nie mielibyśmy przedszkola, w którym nauczyli nas się ufać osobom dorosłym i nie byłoby Centrum Alvorada, które pomaga nam wzrastać. Ta przyjaźń stała się jeszcze bardziej trwała, odkąd zaczęliśmy się przygodzić Gioventu Studentesca [pomyślcie, w favela!]. Teraz dokonaliśmy tak i nasze „tak”. Wybraliśmy pewne fakty, by o nich Ksiądz opowiedzieć. Pojechałyśmy zobaczyć Jezioro Pampuhla, w Belo Horizonte. Nikt z nas do tego nie widział, ponieważ autobus jest bardzo drogi a w domu borykamy się z trudnościami ekonomicznymi. W obliczu tamtego piękna, Tatiana wzruszyła się bardzo i powiedziała krótko i dobitnie: „Jezioro jest czymś zupełnie innym niż ryfiaksa”. Oznacza to: piękna nigdy do”.

„Krystyna zaprosiła mnie, abym posłuchała pewnego fragmentu z Beethovena. Ta muzyka, nieznaną dla mnie, gdy nigdy przedtem nie słuchałam muzyki klasycznej, opisywała mnie, moje pragnienie szczęścia, i kłopot przed przyszłością i głębokie pragnienie poznania mojego ojca”.

„Kiedy wstaj rano, by i do kolegium, w którym, dzi ki mojemu ojcu chrzestnemu uzyska am stypendium, jest jeszcze ciemno. Pierwszymi my lami, jakie przychodz mi do g owy s te, e istniej i pragn by szcz liwa, e mam przyjació i e poprzedniego dnia narobi am troch g upstw. Wówczas dzi kuj i prosz o pomoc. A jak Ksi dz roz poczyna swój dzie ?”<sup>30</sup>. A jaki jest mój pocz tek ka dego dnia?

To dzi ki naciskowi, naporowi rzeczy dokonuje si w a nie odkrycie, rozkwit, zdanie sobie sprawy z tego, e wydarza si pewne Ty. Ka dy z nas mo e je potwierdzi , zaak ceptowa , ugo ci serdecznie, albo mo e wobec niego zademonstrowa pretensj za to, e nas stworzy , e nas uczyni w taki sposób. Atrakcyjno szybko mo e przerodzi si w obco . Lecz zdecydowane

wkroczenie wydarzenia w materialno zderzenia z rzeczywisto ci dokonuje si nie dlatego, e o tym mówi i nie dlatego, e postanawiam zdecydowanie, i tak si musi zdarzy . Ja tego oczekuj . Oto przeogromna intuicja, jak odznacza si Leopardi, który dostrzega w pi knie znak czego innego, ku któremu zwraca si jako „nieznany mi o nik”: „Przyjmij ten hymn od nieznanego mi o nika”<sup>31</sup>.

### 3. Spotkanie z pewn Obecno ci , zasada rzeczywisto ci

Przegl daj c nagranie ze spotkania ks. Giussaniego ze studentami Politechniki na temat Leopardiego”, uderzy mnie jego komentarz: „Ja, nieznany mi o nik Ciebie, Bo e, który sta e ci cia em; Ty, nieznany mi o niku mnie, przeze mnie ignorowa ny, nie poznany przeze mnie, o którym nie pami tam”. Taka w a nie to samo , do s ownie, jest tym or dziem chrze cija skim, jakim ja je pozna em, takim, jakim jest obiektywnie. To, co Leopardi wyra a jako najwy sz potrzeb , by dane mu by o uj rze i y relacj z pi knem, które sta o si cia em, to si wydarzy o. Jan i Andrzej reprezentuj tamtych pierwszych rozmówców, poruszonych dog bnie i zdumio nych, gdy s uchali owego cz owieka, jak przemawia , gdy patrzyli na niego, jak przemawia .

Otó , poruszeni dog bnie i zdumieni, zdajemy sobie spraw z tego wydarzenia, które powo uje nas do istnienia, i z tego ycia, które sprawia, e yjemy, dzi ki temu fenome nowi, tak precyzyjnemu i ca o ciowemu, jakim jest spotkanie. Dla ka dego z nas to nie tylko „tak si sta o”, lecz to „tak si dzieje”.

Spotkanie w a nie jest tym, co ods ania mo liwo powiedzenia Ty, a poniewa owo Ty jest czym ca o ciowym, staje si form ycia. Nie jest ono po prostu jakim nowym rodowiskiem relacji, ale jest prawdziw form patrzenia na wszystko, sposo bem, w jaki zaczynam patrze na nowo, by odkry siebie, innych, rzeczy. A to wyda rza si ci gle na nowo, kiedy zderzamy si z faktami, wydarza si na nowo w opisie spotka , które pozwalaj nam ponownie odkry , sprawi , aby ta nowo znów w na szym yciu wydarzy a.

To jest w a nie to spotkanie, z którego rodzi si nadzieja dla ca ego ycia. My obiek tywnie niesiemy t odmiennie . Z pewno ci czytali cie, co wydarzy o si „w sposób nie daj cy si wyja ni " na Drodze Krzy owej w Nowym Jorku: wiadectwo stra aka Barletta, wyst pienie Syndyka, a tak e ty si ce osób wzruszonych wobec tego „dziwne go" znaku. Faktycznie, Droga Krzy owa jest najdziwniejszym gestem dla mentalno ci tego wiata, a przecie to jest w a nie to, co dla wielu, w obiektywny sposób, sta o si pocz tkiem nowej mo liwo ci.

Wczoraj dotar do Alberto list jednego z policjantów, który uczestniczy w tamtej Drodze Krzy owej: „Drogi Dyrektorze, pragn podzieli si z Panem do wiadcz e niem prze ytej Drogi Krzy owej w Wielki Pi tek. Trzy dni wcz e niej zaproponowa no mi, abym uda si na Brooklyn, do katedry Saint James, aby nast pnie procesyj nie przej Most a do City Hall, docieraj c w ko cu do katedry w. Piotra, przylegaj cej do Ground Zero. Jestem oficerem Policji w miejscowo ci Southold, le cej na wschód od Contea di Suffolk. Pomy la em sobie, i ten gest, po tragicznych wydarzeniach z 11 wrze nia, mo e okaza si czym bardzo znaczym. Poproszono mnie, abym przywdzia mundur i abym kroczy u boku innych. W miar , jak zacz em ws uchiwa si w tre kolejnych stacji, poczu em, i to wszystko by o szcze gólne, e by o inne ni wszystko do tej pory. Pod aj c powoli, odczuwa em ca y smutek, nadziej i sens ofiary: ofiary Jezusa, który umar za mnie i za moich ludz kich towarzyszy, sens ofiary policjantów i stra aków dla wszystkich osób w Bli nia czych Wie ach. By em dumny, jak nigdy dot d, w ci gu moich 16 lat s u by, e no sz mundur. By cz stk czego tak rzeczywistego, z poczuciem i duchowo jestem powo any, by reprezentowa setki zmar ych, by o dla mnie wielkim zaszczytem, te go rodzaju zaszczytem, którego nigdy nie zapomn . Na zako czenie Drogi Krzy o wej ludzie podchodzili do mnie, aby mi dzi kowa , ale mnie jakby odj o mow . Natomiast nie zabrak o mi s ów, kiedy przemawia stra ak John Bartlett. Moim przy jacio om mówi : „Dzi kuj !". Dzi kuj , e dali cie mi okazj bycia uczestnikiem te go wszystkiego<sup>n34</sup>.

#### 4. Przyja towarzystwa prowadzonego ku Przeznaczeniu

Wydarzenie pewnego pocztku, nowo , która dzi ki otwarciu si rozumu i poru szeniu wolno ci pozwala nam do wiadczy tego, i jest Cz owiek, który ulitowa si nad nasza nico ci : to jest w a nie fakt, tym jest w a nie spotkanie. I my jeste my cz ci tego faktu.

Po po dniu Julian uka e rozwój tej drogi, przygod poznania, przygod do wiadcz e nia, które rozwija si , poczynaj c od tego spotkania. Tutaj wa n rzecz jest to, aby raz jeszcze przywo a ów fakt, który jest czym bardzo prostym, nie ma poprzedników, który nie wymaga refleksji, rozmowych spekulacji czy wst pnych ustale : wydarza

si , a my znajdujemy si nie na *jakiej* drodze, lecz na *jedynej* drodze, na *jedynej* drodze, w określonym miejscu.

To w a nie w tym miejscu wydarza si komu drugiemu co , co zmienia mnie. Wydarzenie dokonuje si , ja je przyjmuj bardziej dzi ki do wiadczeniu przemiany, ani eli przez odkrycie dzie a Bo ego, dzie a Chrystusa w drugim cz owieku. Przez to w a nie objawia si warto towarzystwa takiego, jak nasze, prowadzonego ku Przeznaczeniu; to jest w a nie warto naszej przyja ni. Nie musimy si l ka u ywania tego s owa, bardzo cz sto tak le traktowanego. „Nie mo emy by przyjació mi, je li nie z tego powodu, je li nie z powodu Chrystusa, któremu musimy [...] nade wszystko powierzy to, kim jeste my, to, czym nasze rzeczy s oraz to, czym one nie s”<sup>35</sup>.

Towarzystwo prowadzone. To w a nie z tego powodu, e dynamik wydarzenia jest dynamika spotkania, ostatnia uwaga dotyczy faktu, e w wielkim zamieszaniu, przy ci g ej mo liwo ci zdrady i k amstwa, tak e z naszej strony, ta *jedyna* droga, czyli Chrystus, przybiera oblicze towarzystwa prowadzonego.

Nasza przyja , nasze Bractwo jest towarzystwem prowadzonym ku Przeznaczeniu. Przypomnia nam to ostatnio ks. Giussani, zabieraj c g os na Spotkaniu Odpowiedzialnych: „Wydarzenie, w które Bóg pozwoli nam 'wpa ', w którym Bóg nas pochwyci , jest czym najbardziej ludzkim, jest jedyn rzecz ca kowicie, w pe ni ludzk , jak mo emy dotkn . My przynale my [...] do tego wydarzenia, do tego wspólnego ycia. Przynale my! St d te z mi o ci , z afektem, po bratersku id my za tym, kto nam przewodzi”<sup>36</sup>.

# *Sobota 4 maja, po po udniu*

## • DRUGA MEDYTACJA

### *Chrystus jest pocz tkiem ko ca*

*Na wej cie i wyj cie:*

*Ludwig van Beethoven, Koncert fortepianowy*

*n. 5 in mi bemol maggiore „Imperator”, op. 73*

*C. M. Giuliani Filharmonia Wiede ska*

*solista: A. Benedetti Michelangeli*

*Niemiecka Wytwórnia Gramofonowa*

*Julian Carrón.* Chrystus jest drog , poniewa jest pocz tkiem ko ca; nie jest *jedn* z dróg, ale jest *jedyn* , w a nie dlatego, e jak to podpowiedzia nam ks. Giussani, aby rozwin to w tej medytacji jest pocz tkiem ko ca. Powiedzia nam podczas spotkania Rady Krajowej, o której ju wspomina ks. Pino: „Chrystus jest kim absolutnie innym ni wszystko inne, i w ten sposób wyznacza ró nic , która w przeciwnym razie mog aby si wydawa niemo liwa do wypowiedzenia. Chrystus jest nowo ci wiata, jest pocz tkiem ko ca wiata, jest demonstracj , zamanifestowaniem si pewnego oblicza, ostatecznej przyczyny, mocy zwyci skiej nad wiatem”<sup>37</sup>.

Chrystus jest kim innym, kim zupe nie innym ni wszystko inne: nigdy do powta rzenia sobie tego. Jest absolutnie inny, i w ten sposób wyznacza ró nic , która w przeciwnym razie mog aby si wydawa niemo liwa do wypowiedzenia, nie do wyobra e nia. Wcze niej nikt nie by w stanie wyobrazi sobie tego, co z Nim si rozpocz o, i dlatego to On jest nowo ci wiata, pocz tkiem ko ca wiata, poniewa Jego oblicze jest manifestacj owej mocy zwyci skiej nad wiatem. A my, my wszyscy, którzy tu je ste my, nawet je li dopiero na pocz tku drogi, to wiemy o co chodzi, o czym jest mowa, kiedy wypowiadamy s owa: „Jest kim zupe nie innym”. Wszyscy bowiem w jakim okre lonym miejscu i czasie, w jakim okre lonym momencie naszego ycia do wiad czyli my tej mocy zwyci skiej nad nami. A my ów moment okre lamy s owem „spotkanie”. Tylko owa moc zwyci ska nad zamieszaniem, jakie nas otacza, nad sceptycy zmem jest w stanie zahamowa , nieuchronne w przeciwnym razie, zniszczenie cz owieczne stwa, naszego ja.

I to w a nie pokazuje, e Chrystus nie jest *jak* tam drog , nie jest *jedn* po ród wie lu dróg, ale jest *jedyn* drog .

Aktualnie, w tym czasie, w którym wydaje się, że wszystko jest takie samo, że wszystkie formy religijne są takie same, owo zwycięstwo weryfikuje się dzięki zdolności, jak On posiada dla przezwyciężenia tego zamieszania, aby obudzić owieczne serce, które jest w nas, aby powstrzymać groźbę nam zniszczenia. My za chwilę teraz jesteśmy tego wiadkami, o ile mamy w sobie tę prostotę serca, o której ks. Giussani mówi w Rzymie: „To dzięki prostocie serca do wiadczyłem i uznałem wyjątkowo Chrystusa, z tym natychmiastowo pewno ci, jaka zdarza się w obliczu niekwestionowanej i niezniszczalnej oczywistości czynników i momentów rzeczywistości, które z chwilą wejścia w horyzont osoby dotykają samej głębi serca”<sup>38</sup>.

Jeśli jest w nas taka prostota, to do wiadczyli my równie niepodważalnej i niezniszczalnej oczywistości, a zatem osiągnięli my równie nienaruszalną pewność, że Chrystus jest kimś zupełnie innym.

Jeśli tego do wiadczyli my, to nieprawdopodobnie, jaka niekiedy nas blokuje, nie jest brakiem racji, nie jest brakiem oczywistości, ale jest niemoralnością. U wielu przypomina ks. Giussani w książce *Autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu] występować swoista niepewność co do akceptacji tego, co z punktu widzenia rozumu jest oczywiste. Nie akceptowanie oczywistości rzeczy, czego, co wpisane jest w oczywistość rzeczy, jest przedsięwzięciem niemoralności; niepewność, jeśli przed nią w czasie jest jakby wyrokiem na samego siebie, jest potępieniem siebie”. Stąd więc, w obliczu do wiadczenia oczywistości spotkania, pierwszym odruchem wolności jest postawa przyjęcia, „spokojne [pogodne] posłuszeństwo”, jak niedawno napisał nam ks. Giussani.

Lecz kto z nas nie pragnie, aby ta oczywistość stała się naprawdę jego, aby stała się mu bliska, aby ta zwycięska moc, jaka objawiła się w spotkaniu nieobjawia wszystkich szczegółów życia? Owa pewność bowiem, zrodzona z nieomylnego rozpoznania tej odpowiedzialności, jest powołana do tego, by za każdym razem stawiała się coraz głębsza, w przeciwnym razie będziemy się w obliczu rzeczywistości i tak i w nas może odezwać się pokusa ucieczki od rzeczywistości. Owejsz albo ci nie usuniemy za pomocą dyskursu. Dyskurs ów byłby mi dobrze znany: byłby mi księdzem, kiedy spotkałem ruch, wszystko doskonale już wiedziałem, ale nie byłby mi w stanie przezwyciężyć tej szabości, a zatem nie potrafiłbym stawiać wobec rzeczywistości. Dlatego jestem wdzięczny za przeżyte spotkanie, ponieważ ono umożliwiło mi podjęcie drogi, bez której nie byłbym tym, kim jestem.

Nikt nie może zrezygnować z podjęcia tej drogi, która za każdym razem bardziej przyczynia się do pogłębienia pewności.

## 1. Droga jako poznanie: przebieg przekonania

Aby zrealizować w drówek potrzebne są dwa warunki. Pierwszym z nich jest *zawangowanie w asnego owieczne stwa*. Nie rozumiem do końca, kim jest Chrystus,

je li nie zaanga uj mojego cz owieczce stwa. Przyjaciele, dzi ki spotkaniu zacz li my poznawa Chrystusa, lecz to jest dopiero pocz tek. Cz sto my limy, e ju Go znamy i dlatego lepiej szuka gdzie indziej, ni pod a t drog , która naprawd pozwala nam pozna Go do ko ca.

„Powodem mówi ks. Giussani dla którego ludzie ju nie wierz lub wierz bez wiary (w takim sensie, e redukuj wiar do formalnego, obrz dowego uczestnictwa, do pewnych gestów albo do moralizmu) jest to, e nie yj swoim cz owieczce stwem, nie anga uj w ni swego cz owieczce stwa, swej wra liwo ci, swojej wiadomo ci, czyli w a nie swego cz owieczce stwa”<sup>TM</sup>.

Niekiedy moralizm jest po prostu atwiejsz spraw . Opowiada a mi pewna przyja ció ka z *Memores Domini* w Hiszpanii, i którego pi knego wieczoru, wychodz c z pracy, zada a sobie pytanie: „Dlaczego musz wraca do domu? Dlaczego nie mog pój z jakim koleg , by razem z nim co zje lub si czego si napi ?”. Lecz posta wi a sobie pytanie: „Co mi odpowiada?”. I zako czy a: „Wcze niej pomy la abym sobie: 'Musz wraca do domu' i wróci abym tam rozz oszczona. Tym razem postawione sobie pytanie: 'Co mi odpowiada?', pozwoli o mi wzi na serio moje cz owieczce stwo i by am zmuszona uzna , i tym, co mi odpowiada o by Ten, którego ju spotka am, pasja mojego ycia, powróci am zatem do domu spokojna, z pokojem w sercu”.

Uderzy mnie ten epizod dlatego, e my cz sto pomijamy ten element pracy: co robi my, lecz brak w tym odpowiedniej racji, st d te nasza decyzja jest tak krucha. Nie kro czymy drog poznania, na której mo liwe jest doj cie do pog bienia pewno ci, do osi gni cia g bszego przekonania jako odpowiedzi na nasze pragnienie, na nasze cz owieczce stwo. Dlatego ks. Giussani powiada, „ e najwi kszym problemem jest to, i [...] wielu [spo ród nas] nie yje swoim cz owieczce stwem”<sup>41</sup>.

Dla mnie naprawd decyduj cym krokiem sta o si zdanie sobie sprawy z tego, e moje cz owieczce stwo, takie jakie ono by o: z moimi pragnieniami, niepokojami, cier pieniami, z moimi ciemno ciami nie by o nieprzyjazne dla mnie, nie by o moim prze ciwnikiem ani adn obiekcj , jak to cz sto odbiera em wcze niej, lecz e to wszystko, co si dzia o, by o mi naprawd przyjazne, by o okaz dla wi kszego poznania. A ta wiadomo sprawia, e wszystko, co si nam wydarza, mo e by wykorzystane w celu g bszego poznania Jezusa.

Jak nam przypomina ks. Giussani kilka lat temu „Pan w swojej wielko ci, w swojej niesko czono ci, przez to, e jest niepoj ty mie ci si wewn trz ogranicze , które okre laj nasz ziemsk egzystencj , i w a nie w nie, w te ograniczenia [nie gdzie indziej: ale w ich wn trze] wchodzi w gr ów niepozorny element, który przekszta ca ogranicze nia w stopnie, w schodki prowadz ce ku wi kszej g bi”.

Gdzie jednak cz owiek jednak s yszy o tym, e to, co mu si wydarza jest pewnym schodkiem, pewn mo liwo ci dla coraz g bszej wi zi?! Kto mo e tak powie dzie ?! Tylko ten, kto w obliczu wszystkiego, co dzieje si w jego yciu, mo e po wiedzie : „Jak ludzkie jest to moje cz owieczce stwo!”. Tylko tego rodzaju u cisk wo



bec w asnego cz owieczestwa mo e sprawi , e wszystko, co si dzieje, jest okazj relacji.

Dlatego potrzeba, by my byli uwa nymi wobec kroków, jakie stawiamy na Szkole wspólnoty, która nie mo e by tylko pewn medytacj , my leniem, wysi kiem my lo wym, lecz tak e do wiadzeniem, w które nale y zaanga owa w asne cz owieczestwo. Jak nam przypomni a dzi rano ks. Pino: bez zaanga owania naszego cz owieczestwa imi Jezus jest pustym d wi kiem, który nie jest dla nas wystarczaj cy, aby trwa wobec rzeczywisto ci, w obliczu dziej cych si okoliczno ci. Konsekwencj bra ku zaanga owania w asnego cz owieczestwa jest to, e imi Jezus staje si tylko pu stym d wi kiem, i ryzykujemy, e z czasem w ogóle przestaniemy w Niego wierzy .

Drugim warunkiem tej drogi jest to, *aby my mieli odwag obejmowa t spotkan Obecno ci wszystkie nasze relacje.*

Ca y problem ycia powiada ks. Giussani tkwi w tym, „aby my po tym, jak od kryli my odpowiednio z naszym sercem mieli odwag wprowadza w czyn relacj z Chrystusem: mie odwag obejmowania wszystkich relacji t pami ci , t wiadomo ci , jak kto , kto przechowuje w pami ci twarz ukochanej osoby”<sup>42</sup>. Tylko ten, kto ma odwag obj cia wszystkich relacji t Obecno ci , obecno ci Chrystusa, mo e pozna Go w prawdziwy sposób, poniewa to, kim naprawd jest Chrystus staje si widoczne w do wiadzeniu, w odpowiedzi na moje cz owieczestwo, na okoliczno ci, które prze mierzam. Mama pokazuje to, kim jest, odpowiadaj c na potrzeby dziecka. Nie potrzeba adnej szczególnej zdolno ci, by dokona tego porównania: tak czyni dzieci... lecz one w a nie odznaczaj si ow prostot , odwag , by ogarnia wszystko t obecno ci .

Powiada w. Anzelm w swym dziele *Proslogion*, po tym s ynnym wyra eniu *credo ut intelligam* (wierz , aby zrozumie ) : „Ten bowiem, kto nie wierzy, nie ma do wiadczenia, a komu brak do wiadzenia, ten nie rozumie”<sup>43</sup>. Kto nie ma odwagi obejmowania relacj z Chrystusem wszystkich innych relacji, kto nie wierzy, nie mo e do wiadczy tego, kim jest Chrystus, a kto nie ma do wiadzenia, ten nie rozumie, kim jest Chrystus. Dlatego te my, którzy ju odkryli my t zale no , musimy b aga o odwag , by obejmowa wszystkie relacje ( ycie jest jednym wielkim ci giem relacji z okoliczno ciami) t Pami ci , t Obecno ci .

Pisze Maureen ze Stanów Zjednoczonych, z Nowego Jorku: „Drogi Ksi e Giussani, mój kontakt z Comunione e Liberazione rozpocz si oko o roku temu, ale zacz am by wierna Szkole wspólnoty od 14 wrze nia 2001. [...] Od tamtej pory moje ycie bar dzo si zmieni o. Teraz, dzie po dniu, prze ywam moj codziennie z intensywno ci , o jakiej nigdy przedtem nie my la am, e mo e by mo liwa [ró nica, która mog a wy dawa si niemo liwa do wypowiedzenia! [...] By am tak wdzi czna, e wybra am cho dzenie na Szko wspólnoty, e chcia am tam wraca , aby jeszcze lepiej pozna tamtych ludzi. Id c kiedy po Szkole wspólnoty po samochód odkry am, e szybka w nim by a wybita i moj bezpo redni reakcj by a my l, e nie powinnam by a i na Szko wspólnoty, ale e mog am pó j na kolacj z przyjacielem, któremu odmówi am. Pó

nym wieczorem, wracając myślimy do tego spotkania, moje zdenerwowanie ustąpi i odczuję przysła mi do głowy następująca intuicja: z obecnymi we mnie, kiedy usiłowam manipulować i nabrać dystansu wobec pozytywnie ci tych osób, które spotkałam. Musiałam się zdecydować, czy słucha tego, co Bóg zamierzy dla mnie we wnętrzu tej grupy osób, czy tę podejmować w asne wysiłki, pozwalając na to, aby wszystkie „lecz”, „jeśli”, „jednak” zniszczył przez to spotkanie. Swego czasu modliłam się o to, aby być prowadzona i została pobogawiona za odwagę przebywania w Jego obecności. Moje życie zmieni się na zawsze. Odkładając czytanie, rozmawiając, dawać swój wkład, być otwartą na wolę Bożą, zmieniam się. Czuję, że zdaję sobie sprawę z tego, w jaki sposób Bóg działa we mnie i jak przeze mnie komunikuję się z innymi. Odkładając akceptuję fakt, iż Bóg chce mnie w tym biurze na Manhattanie, w którym pracuję, wkładając jako mojej pracy znacznie się podniosł<sup>44</sup>. Kiedy ktoś ma taką odwagę wszystko staje się nowe.

## 2. Chrystus, początkiem końca, nowa relacja z rzeczywistością

Jakiego typu do wiadczenie staje się udziałem ludzkiego ja, które ukonstytuowane przez obecną, wchodzi w wydarzenia życia? To ludzkie ja, jak to dopiero usłyszełyśmy od Maureen, do wiadcza nowej relacji z rzeczywistością, która jest dla niego potwierdzeniem, że jest to już początek spełnienia, początek tego, co będzie kiedyś: „intensywnie, o jakiej nigdy przedtem nie myślałam, że może być możliwa”.

Trzeba jednak zatrzymać się chwilę, aby wyjaśnić znaczenie pojęcia „koniec”, ponieważ ks. Giussani powiada, że „sytuacja całkowitej dechrystianizacji, w jakiej się znajdujemy, całkowitej obcości wobec tajemnicy chrześcijańskiej, jest zasadniczo spowodowana przez integralistyczny bądź moralistyczny sposób, w jaki problem kresu, który [...] by podnoszony w tych ostatnich wiekach i ukazywany jako jedyna rzecz, dla której warto by o tym”<sup>45</sup>. Rzecz godną przeżycia byłaby jedynie ówkowy moment, rozumiany jako koniec świata.

W takim pojęciu sprawy „koniec” nie ma nic wspólnego z życiem tu i teraz. Lecz takie rozumienie końca nie ma nic wspólnego z tym, o czym wiadcza Pismo Święte, które od początku, od wyjścia z Egiptu, ledźćca w drówek narodu żydowskiego, obietnice dane prorokom, a po przyjęcie Jezusa, dokumentuje co wręcz odwrotnego: że w a nie tu, po rodku historii, rozpocznie się koniec. A że jest to prawdę, pokazuje Nowy Testament, który czas zapoczątkowany przez Chrystusa nazywa „czasem spełnienia”: „Dziś spełniły się te słowa Pisma, które cię słyszeły”<sup>46</sup>, powiedział Jezus w Nazarecie. Znaczy to, iż początek końca jest już tu i teraz.

Wydarzenie Chrystusa pozwala człowiekowi, który Go przyjmuje, na nową relację z rzeczywistością, na nową wiadomość. Jak uczyli my się tego w ubiegłym roku na Szkole Wspólnoty: „Nikt z nas samotnie nie jest w stanie utrzymać tego prawdziwego

spojrzenia na rzeczywistość<sup>47</sup>. Faktycznie to nowe poznanie rodzi się, jak to dopiero co uszyszeeliśmy od Maureen, z przyłgnięcia do wydarzenia, z *afektu* wobec wydarzenia, do którego się przyłgniemy, któremu się mówi „tak”.

Zrozumiała to doskonale ona Andrzeja, która poznała Jezusa nie przez jakiś wyrok ad wyoszoną przez Andrzeja, lecz dzięki jego ukłękowi, jakiegoś do wiadczy a tamtego dnia i poczuła się objęta w taki sposób, jak nigdy przedtem. Jezus, czy Jezus by obecny w tym ukłęk, Jezus u siebie, z tym pełnym bólem, z jakim Andrzej obejmował swój ból. Nie ma to nic wspólnego ze sprawami z innego świata, z abstrakcją czy jakimś spirytualizmem! To dzieje się tu, po rodku historii, którą wszyscy jesteśmy! Spotkanie Andrzeja z Jezusem stało się wydarzeniem, które następnie dodało mu mocy, wniosło o nowość, która pozwoliła mu tak ukłęk swój ból, jak nigdy dotąd.

Skoro to poznanie, ta nowa relacja rodzi się z wydarzenia, jedyną nadzieją dla nas jest to, aby to wydarzenie nieustannie się działo. To nie żadne rozwiązanie jest tym, co rodzi w nas możliwość wydarzenia; nie doprowadzi do wydarzenia żaden teoretyczny wywód, ani regulacja ani powtarzanie dyskursu: albo to wydarzenie cięgle na nowo się wydarza, albo zwyczajnie nie ma już chrześcijaństwa. Będzie coś innego, ale to już nie będzie chrześcijaństwo. Tylko nowa wiadomość zakłada trwanie we wspólnocie tego wydarzenia, które je rodzi i nieustannie podtrzymuje.

Lecz gdzie jest tego początek? Nie jest on z pewnością w jakiejś idei, którą możemy zaadnotować: owym rodzajem jest pewne miejsce, przynależność do pewnego miejsca, do której rzeczywiście ci. Jedyną nadzieją jest to, i oto wydarzenie dzieje się nieustannie w cięle określonym miejscu oraz w my, którzy w tym miejscu uczestniczymy, do którego przynależymy, za każdym razem na nowo jesteśmy ogarnięci tym wydarzeniem, tym wzruszeniem, które pozwala nam w zupełnie inny sposób odnosić się do rzeczywistości.

To wszystko nieustannie dzieje się pośród nas. W ostatnich czasach mieliśmy wiele przykładów na to: List Ojca w tym, List ks. Giussaniego, odprowadzane w różnych miejscach Drogi Krzyżowej, z tym w Nowym Jorku na czele. Mówi Alberto Savorana podczas Spotkania Odpowiedzialnych, że kiedy człowiek staje wobec tych wszystkich wydarzeń, i jeżeli te wydarzenia nie są jedynie jakimiś epizodami pośród wielu innych, to uczestnicząc w nich, nie sposób nie wyjść z pracy, nie będzie ogarnięty tym wydarzeniem, które nosi w swoim wnętrzu. To za sprawą, podejmowane przez człowieka zupełnie zwyczajne okoliczności będą relacją z waszymi rodzinami naznaczone są tym pełnym bólem, jakiegoś bólem, jakie tylko wydarzenie Jego obecności czyni możliwym, nie tylko w przeszłości, ale także i dziś, teraz.

A ile spośród nas mogłoby o tym za wiadczyć, uczestnicząc z prostotą w licznych naszych gestach, uczestnicząc w tym miejscu, w którym człowiek zaczyna faktycznie do wiadczenia o coś innego, początkowo. Potrzebujemy uczestnictwa w tym wydarzeniu, ponieważ nikt z nas nie jest wolny od tej możliwości ulegania regulacji [poddawania się regulacji]. Przypomina nam o tym kilka lat temu ks. Giussani, a ostatnio zostało to opublikowane w książce do „Tracce”, pt. *L'opera del movimento* [Dzieło

ruchu]: „Na pocztku d y o si do budowania, starali my si budowa na czym , co si wydarzy o, nie za na warto ciach [...] Jakkolwiek naiwna i nieproporcjonalnie opty mistyczna by a owa postawa, to przecie by a ona w a ciwa. [...] Po tym, jak uznali my j za przekre lon , zaj li my pozycj , która rzec by mo na by a bardziej wyrazem „tradycji kulturalnej” ni entuzjazmem dla Obecno ci; nie znamy [...] Chrystusa, my nie znamy tajemnicy Boga, poniewa nie jeste my z Nim w za y o ci”<sup>48</sup>.

Jaki cz owiek zdeterminowany, nieustannie rodzony przez wydarzenie chrze cija skie, mo e za w. Paw em powiedzie : „Teraz za ju nie ja yj , lecz yje we mnie Ch rystus”. „ yje we mnie”: uto samia si z dr eniem, które jest we mnie, z moim sposo bem patrzenia, z typowym dla mnie sposobem odczuwania: yje we mnie. Kiedy kto ma odwag trwa w Jego obecno ci, jak pisa a Maureen, wydarza si to, o czym pisze w. Pawe : „Cho nadal prowadz ycie w ciele, jednak obecne ycie moje jest yciem wiary w Syna Bo ego, który umi owa mnie i samego siebie wyda za mnie”<sup>49</sup>.

„Cho nadal yj w ciele”, tzn. yj w normalnych sytuacjach ycia: u boku dziew czyny, która mi si podoba, w rodzinie z tat , pracuj cym po dwana cie godzin dzien nie. z cz owiekiem chorym, niezdolnym do radzenia sobie z podstawowymi sprawami... w tym wszystkim, w tym w a nie ciele „ yj wiar w Syna Bo ego”, tzn. nale do tego wydarzenia, które przemienia mój sposób patrzenia, wydarzenia, które obdarza mnie now inteligencj , g bsz i prawdziwsz ni te moje okoliczno ci.

„Cho nadal yj w ciele”, patrz na wszystko tym spojrzeniem, tak wi c jaka dziewczyna na miar atrakcyjno ci, jak we mnie wzbudza jest znakiem, który za prasza mnie do przylni cia cia em do bytu rzeczy, do zej cia w rzeczywisto rzeczy, do miejsca, w którym s one uczynione.

To zej cie do bytu rzeczy, do miejsca, w którym s one uczynione, jest ofiar , b d c najwy sz form modlitwy, b agania. Ofiar jest nade wszystko uznanie tego, z czego rzeczywisto jest uczyniona; w konsekwencji, im bardziej kto to rozumie i spogl da temu w twarz, im bardziej to odczuwa, im bardziej czyni z tego tre do wiadczenia, tym atwiej przychodzi mu mówi : „Przyjd , Panie! Uka si ! Je li ta rzecz z Ciebie jest uczyniona, uka si ! Wyostrzyj moje wejrzenie, abym widzia wszystko jako znak Twojego pi kna, i przyb d !”.

Ofiar nie jest co , co si dzieje w sytuacji jakiego nieszcz cia („teraz ci ofiaruj ”); ofiara stoi na pocztku, jest u ród a prawdziwej relacji ze wszystkim. A nas interesuje, by nauczy si tego. by nauczy si takiego spojrzenia, pomaga sobie nawzajem w ta kim patrzeniu, poniewa nowa relacja z rzeczywisto ci jest z niczym nieporównywal n intensyfikacj ludzkiego do wiadczenia.

Maureen nazwa a to „intensywno ci wcze niej nie do pomy lenia”: to jest obietnica dla nas wszystkich! Mie mo liwo ycia do wiadczeniem yciowym z intensywno ci wcze niej nie do pomy lenia: któ nie chcia by tak y ?

Cz owiek, którzy prze ywa swoje ycie w wierze ju w tym yciu do wiadcza wiecz no ci, pocztku ko ca, poniewa w tym czasie, w tym momencie ycia do wiadcza ja

kiej intensywno ci nie z tego wiata, ale mo liwej na tym wiecie. To jest poj cie „stokro ”: jaka intensyfikacja, co stokro razy wi cej. Stokro na tej ziemi, nie tylko w za wiatach, ale ju w do wiadczeniu ziemskim: wszyscy, wszystko w ziemskim do wiadczeniu ojciec, matka, ma onek, dziecko, narzeczony jest mo liwe do prze ycia stokro razy wi cej.

Op aca si mie tak odwag , aby z Jego obecno ci w oczach rzuca wyzwanie wszystkiemu, wszystko prze ywa jak w. Pawe y wiar w Syna Bo ego, aby wszystko stawa o si stokro razy wi ksze, stawa o si bardziej intensywne, nie tylko duchowo bardziej intensywne, ale bardziej intensywne ciele nie, po ludzku intensywniejsze. To jest zwyci stwo nad abstrakcj . Chrystus bowiem ma zwi zek z naszym yciem, ze wszystkim, co si w nim dzieje i poprzez to wszystko, co prze ywamy w naszym cz owieczu stwie. W przeciwnym razie kim by by Chrystus? Pust nazw , abstrakcj . To nie jest Chrystus, poniewa od kiedy Chrystus wkroczy w histori , pierwszym uderzeniem by o wzbudzenie zdumienia w tych, którzy Go spotykali. Je li to zdumienie nie budzi si w nas, to nie stajemy w obliczu Chrystusa, nie do wiadzamy Chrystusa: s to tylko s owa, s owa, s owa. Nie ma bowiem mo liwo ci znalezienia si wobec Chrystusa, spotkania Chrystusa w realny sposób bez tego rodzaju intensyfikacji: jak w przypadku Andrzeja, Jana, Samarytanki czy Zacheusza. Dla Piotra, Jana i Andrzeja ów Cz owiek by stokro : spotykaj c si z Nim, my leli o swoich onach, o swoich dzieciach, o przyjacio ach z tak czu o ci , jakiej nigdy przedtem nie odczuwali.

Trzeba jednak co tu wyja ni , poniewa my cz sto my limy, i stokro to, co sto razy wi cej od naszej instynktowno ci, od naszych wyobra e . Dlatego ks. Giussani po wiada: „Aby zrozumie , czym jest stokro , trzeba spróbowana do wiadczy a zatem uzna , zobaczy , odczu paradigmat prawdziwej mi o ci. Jest nim wydarzenie absolutnej darmowo ci”<sup>50</sup>.

Jaka przemiana mentalno ci jest nam potrzebna! Stokro jest paradigmatem prawdziwej mi o ci, tak jak nam o tym przypomina, komentuj c, Ada Negri: „Kochasz, i nie my lisz, e jeste kochana: w ka dym kwiecie, który rozkwita b d owocu, który dojrze wa, albo w niemowl ciu, które si rodzi. Bogu pó l i pokole w sercu sk adasz dzi ki”<sup>51</sup>.

Kochasz i nie dasz, aby by kochana. Pierwszym przeby skiem mi o ci jest to, e jeden wobec drugiego odczuwa, i pi kn rzecz jest to, e ten drugi istnieje. Nie, e on jest mój, ale e jest: pi knie, e jeste , wiat jest inny, poniewa jest znakiem Tego, który jest przede wszystkim. W ten sposób „kochasz kwiat, nie dlatego, e go w chasz, ale dlatego, e jest; kochasz owoc, nie dlatego, e go zjadasz, ale dlatego, e jest; kochasz dziecko, nie dlatego, e jest twoje, ale dlatego, e jest”<sup>52</sup>.

Jaka zmiana! Ale uwaga, jakie równie w tym wyzwanie! Jakim wezwaniem do przemiany mentalno ci s te s owa! Nam mo e si wydaje, e to nie jest mo liwe do realizacji, a tymczasem jest. W czym wi c tkwi problem? Problem w tym, e kiedy kto kocha, nie domagaj c si , aby by kochany, musi by wyposa ony w moc mi o ci, jakiej nigdy przedtem nie zna . Absolutna darmowo : dlatego, e jest.

Stokro jest relacj z rzeczywisto ci , dlatego, e ona jest. To jest pochwa a dla bytu, to jest chwa a bytu, chwa a Chrystusa. Najwy szym znakiem tego jest to, e cz owiek mo e obudzi si rano i by zadowolonym, dlatego, e On jest. Nie ma niczego, co da oby si z tym porówna . Najwy sz postaci stokro jest to: On jest!

### 3. Intensyfikacja ludzkiego do wiadczenia w wymiarze mi o ci i pracy

Taka intensyfikacja ludzkiego do wiadczenia jest mo liwa do prze ywania w dwóch wymiarach ludzkiej egzystencji, jakimi yj wszyscy: w mi o ci i w pracy. Tego typu mi o , która nie da bycia kochan , jest prawdziwym posiadaniem, do którego wszy scy jeste my powo ani.

Pisze ks. Giussani w ksi ce *ffezione e dimora* [Afektywno i przybytek]: „Posiadanie, ku jakiemu pod a mi o , jest znacznie zwi ksza w odleg o ci metra od przedmiotu, ani eli wtedy, gdy go pochwycimy. [...] Jest znacznie bardziej intensywna taka mi o , która zatrzymuje si w odleg o ci jednego metra od osoby kochanej, i cho wszystko dr y, i wszystko zdaje si , pragn j pochwyci , ty jednak powstrzymujesz si przed jej pochwyceniem. [...] Aby kocha jak obecno musisz uzna , e ona jest znakiem [...] Chrystusa. I wszystko w tobie, w jej obecno ci ku niej si wychyla i prze radza w b aganie zanoszone do Chrystusa, aby On si objawi , aby si pokaza . Kiedy jednak Chrystus uka e si w tej twarzy, to ju b dzie koniec wiata, nastanie wieczno . [...] Zachowanie dystansu jednego metra od przedmiotu bez pochwycenia go, oznacza, i jeste my w pe ni gotowi zda sobie spraw ze znaku, którym on jest, u wiadomi so bie to, czego on jest znakiem, warto znaku, jakim on jest<sup>65</sup>”.

My jednak bardzo cz sto, zamiast utrzymywa ów dystans, chwytam ów przedmiot tak, jak kwiat i gubimy to, co najlepsze, poniewa tym, co w znaku jest najlepsze, to nie on sam [znak], lecz Ten, ku któremu on nas odsy a. Tym, co najlepsze jest w kwiatku to nie zanieśenie go do swojego pokoju i cieszenie si nim tak d ugo, a uschnie [dos ownie: a zgnije], poniewa wszystko, dos ownie wszystko zgnije: tym, co najlepsze w kwiatkach, jest Ten, ku któremu kwiaty nas odsy aj . To nie jest adna poezja o negatywnym wyd wi ku, o du ym adunku emocjonalnym i to nie jest tak, e ks. Giussani jest jakim „poet ”, a to wszystko, to nie s rzeczy realne, cielesne; to, co w nich najlepszego, znajduje si gdzie indziej, jest wewn trz nich. St d te dzie wictwo jest cnot chrze cija sk , b d c idea em dla ka dego typu relacji, równie dla relacji m ona: je li nie chcesz jej straci , je li nie chcesz si ni znudzi , trzeba pój tam, gdzie jest jej ródo.

To samo odnosi si do wymiaru pracy, poniewa prac zasadniczo jest cz owiek, który pracuje. W mentalno ci współczesnej mówi si o pracowniku, czyli o cz owieku, który jakby zagubi swój pocz tek, który ów pocz tek traktuje jako co tak oczywiste go, e z czasem rozp ywa si on gdzie we mgle, a po ca kowite jego zagubienie. Ja

kim wi c niesamowitym wyzwaniem jest pój cie do pracy z t Obecno ci w oczach! Jak to nam przypomina Elena z miejscowo ci Crema: „Wraz z Diego [z przyjacielem, który jest dyrektorem sanitarnym w Instytucie Geriatrycznym] od zaraz zacz li my od mawia modlitw *Anio Pa ski*, tak wielkie by o w nas pragnienie, aby sta si konkret n obecno ci w naszym rodowisku pracy. [...] Odmawianie modlitwy *Anio Pa ski* przed rozpocz ciem pracy zmienia nasz dzie i nasz sposób wykonywania pracy. Inne osoby by y zdumione przyja ni , jaka zacz a si rodzi z niektórymi kolegami, a któ rzy teraz razem z nami odmawiaj *Anio Pa ski* na pocz tku dnia. Tak rodzi si praw dziwa przyja , która prowadzi do Jezusa!”<sup>54</sup>.

Kto , kto prze ywa tego rodzaju do wiadczenie musi uzna , e tym, co zmienia nasze ycie jest owa Obecno , która dzia a w naszym yciu, kiedy my otwieramy jej drzwi.

#### 4. Misja

Kto , kto tak yje, staje si zatem wiadkiem i misjonarzem, poniewa aska nam udzielona, przyjaciele, jest dla wszystkich, jest dla wiata, jest dla naszych kolegów. Metod Boga jest wybór: wybiera nas, aby przez nas mógł dotrze do wszystkich.

W jaki sposób dociera? „ wiadectwo, dzi ki naszemu sposobowi ycia, jest nieuchronnym potwierdzeniem Kogo , kto istnieje powiada ks. Giussani po niewa wszelkie mo liwe uzasadnienie dostrze onej we mnie inno ci, jest czym , co pochodzi z obecno ci czego innego.

Potwierdza w asnym sposobem ycia Kogo , kto jest: oto sposób, w jaki Jezus uobecnia si przeze mnie, a my przypomina on jaki czas temu stajemy si ojcami: „ ycz wam, aby cie wobec ka dego cz owieka yli do wiadzeniem ojcostwa”. „Ksi dz, bardziej ni ktokolwiek powiedzia kto do Giussaniego jest naprawd oj cem”. „A by o to oczywiste [komentowa ks. Giussani] dzi ki mnie... Bo e wi ty! To jest Jezus: obecno , która przeze mnie staje si obecno ci [po, by zmienia innych]. Kto przeze mnie staje si sob ”<sup>55</sup>. Poka cie mi wi ksze od tego zwyci stwo nad abs trakcj : „Kto przeze mnie staje si sob ”. Bóg czyni wszystkiego przeze mnie, przez moje „tak”, przez twoje „tak”.

Je li kto kieruje swoje spojrzenie na odmiennie do wiadczenia, jakim yje, kiedy wierzy w Jezusa, to wszystko, co wydarza si w jego yciu, jest potwierdzeniem prze ytego spotkania, a z up ywem czasu staje si coraz g bszym przekonaniem.

## MSZA WI TA

### HOMILIA JEGO EMINENCJI KARD. CRESCENZIO SEPE PREFEKTA KONGREGACJI D/S EWANGELIZACJI NARODÓW

„Najdro si. Pana za Chrystusa miejcie w sercach za wi tego i b d cie zawsze gotowi do obrony wobec ka dego, kto domaga si od was uzasadnienia tej nadziei, która w was jest<sup>n56</sup>.”

Najdro si przyjaciele z Comunion e Liberazione, celebracja, której jeste my uczestnikami stanowi najwa niejszy czas i miejsce spotkania z Chrystusem, ywym i obecnym tutaj po ród nas, aby odda Mu cze i aby wzrasta w wierze, która musi przynagla nas do dawania o Nim wiadectwa, odpowiadaj c wszystkim, którzy z bliska czy z daleka, z ciekawo ci czy ze zdumieniem pytaj nas o uzasadnienie tej nadziei, która jest w nas.

My yjemy w Chrystusie a Chrystus yje w nas; z Chrystusem my yjemy w Ojcu, moc udzielonego nam Ducha wi tego.

To yciowe do wiadzenie Boga w nas i nas w Bogu opiera si na fundamencie mioci, która jednoczy nas z Bogiem i czy nas mi dzy sob , i wyrasta z mioci, która obdarza nas zrozumieniem, b d ce do wiadzeniem mioci Osób, które yj w nas. Bóg mieszka w nas i my mamy tego do wiadzenie, wzbudzaj c zdumienie, zachwyt i oddanie si : Bóg wszystkim we wszystkim.

Najdro si, ciesz si , e mog przewodniczy tej celebracji eucharystycznej podczas waszych dorocznych Rekolekcji. Oprócz nas, zgromadzonych tutaj w Rimini, drog sa tellitarn s uchaj nas cz onkowie Bractwa Comunion e Liberazione z osiemnastu Kra jów Europy (ok. 2.500 osób, które cz si z nami). Jaka to wielka okazja, aby na nowo powróci i wspólnie przemedytowa List, jaki Ojciec wi ty skierowa do waszego za oyciela, 11 lutego tego roku, w wi to B ogos awionej Dziewicy Maryi z Lourdes, z okazji dwudziestej rocznicy papieskiego zatwierdzenia waszego stowarzyszenia”.

Papie rozpoznaje w ks. Giussanin pewien szczególny „styl” g oszenia wiary. I nie tylko: Papie uznaje ten styl jako szczególnie odpowiedni w nawi zywanu dialogu z lud mi nam wspóczesnymi.

W praktyce, jakie s owe cechy charakterystyczne, zasadnicze elementy, uwa ane za fundamentalne, o których mówi w odniesieniu do charyzmatu ks. Giussaniego i ruchu dokument papieski?

Przed wszystkim Papie zwraca uwag na umiejtno „ws uchiwania si w potrzebie dzisiejszego czowieka”, podkre laj c fakt niestrudzonego poszukiwania, jakie jest udzia em ka dego czowieka, który prze ywaj c ró ne stany duchowe, przechodz c przez ró ne sytuacje, zarówno wtedy, gdy „dotyka go dramat przemocy, samotno ci, poczucie bezsensu, jak równie , gdy ycie up ywa mu pogodnie i rado nie”.

Wasz styl or dzia wyra a si , wi c, przede wszystkim ow szczególn uwag kiero



wan na poszukiwania cz owieka, niezale nie od formy, w jakiej mog si one wyra a . Ruch, w ci gu swej d ugiej historii, przejawia ywe i szczególnie zainteresowanie g bokimi pytaniami cz owieka, niezale nie od tego sk d te pytania si wywodz : z jakie go kr gu kulturowego czy nawet ideologicznego. Wy za , pod kierownictwem ks. Gius saniego, uczynili cie swoimi s owa w. Paw a: „Wszystko badajcie, a co szlachetne zachowujcie”<sup>58</sup>.

To wyra enie z pierwszego Listu do Tesaloniczan, ze swoim zaproszeniem do os du, wprowadza doskonale w drug cech charakterystyczn dla stylu ks. Giussaniego, który opisuje wasz ruch. „Ruch napisa Ojciec wi ty w swoim Li cie pragn i pragnie wskazywa wspóczesnym ludziom nie na *jak* drog , któr mogliby kroczy , jaka by ona nie by a, ale pragnie wskaza na *jedyn* drog , poniewa to jest droga, która prowa dzi do rozwi zania tego egzystencjalnego dramatu cz owieka”, jaki on prze ywa, cz sto nie zdaj c sobie z tego sprawy, nie wiadomie, w swym dialogu z Tajemnic Boga, ukryt w sercu cz owieka i w rzeczach. A zatem, nie *jaka* droga, ale *jedyna* droga: aby u y s owa, które jest niezwykle wa ne od samego pocz tku waszej historii, chocia bym powiedzie , e drug cech charakterystyczn waszego sposobu ycia i g oszenia wiary jest decyzja, odwaga ryzyka, g oszenia wobec wiata, bez ogródek, zb dnych komentarzy i bez wahania, e Chrystus, tylko Chrystus, jest jedyn odpowiedzi na prawdziwe potrzeby cz owieka, ka dego cz owieka w ka dym czasie.

Tu mo e pojawi si pytanie: jak te dwie rzeczy mog wspóistnie , by ze sob razem? Pytanie to narzuca si , poniewa wszyscy wiemy, i mentalno powszechnie dzi dominuj ca próbuje nam wmówi , e decyzja [postawa zdecydowania] oznacza nietolerancj ; e otwarte wyra anie swoich przekona staje si nieuchronnie fundamentali zmem; e bycie sob oznacza bycie niezdolnym do poszanowania odmiennie ci drugiego. Uwa am, i mamy tutaj do czynienia z zamieszaniem o absolutnie negatywnym wyd wi ku. Odwaga chrze cijanska bowiem rodzi si z osobistego do wiadczenia Chrystusa, który odpowiada na nasze osobiste poszukiwanie znaczenia oraz rodzi si z przekonania, i to, co spotka o nas, jest lub mo e si sta odpowiedzi na oczekiwania ka dego pojedynczego cz owieka i wszystkich ludzi. I w a nie to g bokie przekonanie staje si nast pnie tym, co z czasem zrodzi otwarto , ofiarowanie i hojno . Decyzja chrze cijanina, aby y i podawa uzasadnienie swojej nadziei, swego entuzjazmu, karmi si pasj wobec konkretnego cz owieka i z czasem uzdalnia do zaj cia postawy s uchania innych, ws uchiwania si w ich potrzeby i ich wymogi. Tego ty pu umiej tno , taka wielkoduszno jest czym , co pozostaje tylko w nas, nie jest jak rzeczywisto ci biern , ukryt , ale staje si niezwykle aktywnym i dynamicznym czynnikiem, charakterystycznym dla postawy nie maj cej nic wspólnego z oboj tno ci , z jak jak to si dzisiaj mówi *polityczn poprawno ci* [politically correct], a któr w a nie propaguje si jako idea naszych czasów, stoj cy cz sto (i w tym tkwi prawdziwy paradoks) u ród a nadu y w adzy, czego tak e chrze cijanie w ró nych cz iach wiata ponosz konsekwencje.

Ko ció dzisiejszy prze ywa bardzo trudny okres w swojej historii. Cz sto poddawa ny jest ró nym formom prze ladowania, i to nie tylko w tych licznych krajach, dok d udaj si odwa ni misjonarze, aby g osi Chrystusa po ród tysi ca trudno ci, tortur, prze ladowa , wi zienia, cz sto nawet z nara eniem ycia. To samo dzieje si tak e u nas, na bogatym Zachodzie, gdzie ró ne agencje prasowe i stacje telewizyjne czyni wszystko, aby pozbawi Ko ció w oczach jego wiernych wiarygodno ci; te za agencje i stacje rozprzestrzeniaj si i zape niaj rynek w coraz bardziej podst pny spo sób. Hipokryzja, z jak dzi nasz lud jest atakowany, szczególnie w osobach swoich pa sterzy, musi obudzi w nas piln potrzeb coraz powa niejszego zaanga owania z wi kszym przekonaniem i z wi ksz wytrwa o ci na rzecz obrony mo liwo ci spo tkania przez wszystkich ludzi (niezale nie od sytuacji, w jakiej si znajduj ) tego, co przemieni o nasze ycie, wnosz c w nie nadziej , rado , zaufanie i ch odbudowywa nia. My l moja w tym momencie biegnie ku biskupom Stanów Zjednoczonych, ale bie gnie tak e ku temu gestowi, przez który wasza wspólnota z Nowego Jorku zapragn a da odwa ne wiadectwo swojej wierze, d wigaj c krzy ulicami metropolii, a do tego miejsca, którego nazwa pozostanie na d ugo w historii ludzko ci symbolem, ponurym symbol lepej przemocy, po jak mo e si gn cz owiek.

Panuje dzi swego rodzaju „herezja”, jakkolwiek podst pna i ukryta, to jednak, chyba bardziej ni my limy, rozpowszechniona: jest ni l k, ukrywanie si przed samym sob , przed innymi, i wreszcie przed Bogiem; jest to l k pój cia pod pr d, l k manifestowania swojej to samo ci chrze cija skiej w spo ecze stwie materialistycznie globalistycznym, które d y do zniszczenia specyfiki i osobowo ci ka dego z nas.

Refleksje te prowadz mnie do zauwa enia trzeciej cechy charakterystycznej, za pomo c której Ojciec wi ty stara si w swoim Li cie opisa wasz koncepcj i do wiadczenie wiary w dzisiejszym wiecie. Szacunek dla drugiej osoby nie narodzi si z tego, e umie cimy w nawiasie nasz w asn to samo ; rodzi si natomiast z manifestowanie tej e to samo ci oraz swej przynale no . Ta za postawa rodzi si ze szczególnego do wiad czenia. Ojciec wi ty mówi o „wydarzeniu” spotkania., tzn. o do wiadczeniu mi osier dzia, z jakim Chrystus nas dosi gn przez twarze, s owa, dzia nia wielu istot ludzkich, wielu naszych braci i sióstr. W tym to w a nie do wiadczeniu, my jako pierwsi, zostali my potraktowani przez Jezusa Chrystusa z ca kowit pewno ci (ten Chrystus, który nie jest *jak* drog , ale *jedyn* drog ); ten Chrystus, który dzie po dniu poci ga nas ku sobie z cierpliwoci , jak kto , kto czeka na nasze nawrócenie. To nikt inny, ale w a nie Chrystus wyruszy na poszukiwanie nas, stan na naszej drodze, jak napisa Ojciec wi ty w jednym z rozdzia ów *Tertio Millennio Adveniente*<sup>9</sup> oraz jak to obja nia sam ks. Gius sani, w niezwykle plastyczny sposób: „Chrystus ebrz cy o serce cz owieka”<sup>TM</sup>. Tak wi c to tylko Chrystus jest tym, który sam, b d c sprawiedliwym, umar za nas, którzy byli my niesprawiedliwi, aby my wszyscy mogli by doprowadzeni do Boga. Oto zatem ostatecz ne ród o tego, co Papie wychwala w was: wydarzenie mi osier dzia Boga, który ju nas dotkn i który nieustannie, bezpo rednio i osobi cie, nas dotyka.

Szczególne znaczenie, jakie przypisujecie s owu „wydarzenie”, nauczy o was uwagi, jak zawsze przyk adali cie do obiektywnego wymiaru waszej wiary, wiary chrze ci ja skiej i do Ko cio a. Czym jest wydarzenie? Czym , co przychodzi z zewn trz, jest darem, który si udziela i który si przyjmuje, niezale nie od naszych, moich i waszych, zdolno ci lub cech osobistych. Jest to podarunek, jakby cenny kruszec [szlachetny ka mie ], który zostaje z o ony w nasze d onie. I oto Ojciec wi ty w swoim Li cie przy wo uje dwie wielkie cechy obiektywno ci naszej wiary: *depositum fidei* [depozyt wiary] oraz ci, którzy s powo ani, aby w autorytatywny sposób go wyja nia , tzn. strzec go i przekazywa , czyli Nauczanie Nast pcy Piotra oraz nauczanie Biskupów.

Lecz tu, w a nie tu, wy ania si co , co kultura wspó czesna jak zawsze odkry wa jako paradoks: oryginalno charyzmatu, u y niaj cy dzi wieck tradycj ; Co munione e Liberazione jest nowym stylem przemawiania do wspó czesnych ludzi, który jednak czerpie z dawnych prawd, i przez to jak mówi Ojciec wi ty daje wk ad w „odnajdywanie prawdziwych i adekwatnych odpowiedzi na wyzwania i na pilne potrzeby coraz to nowych czasów i okoliczno ci historycznych”. Nie ma ad nej sprzeczno ci, jak to usi uje si nam wmawia , pomi dzy wolno ci , która jest nam udzielana przez Ducha wi tego, a pos usze stwem. Nie ma sprzeczno ci po mi dzy wolno ci form, wolno ci poszukiwania nowych dróg, by dociera do ludzi, do czego zach ca was Ojciec wi ty, a pos usze stwem wobec pasterzy, których Pan postawi na czele swojego Ko cio a. Nie ma adnej sprzeczno ci, istnieje nato miast jedno , komunია, wszyscy bowiem z Chrystusa czerpiemy energi i ask , aby stawia czo o temu trudnemu zadaniu, jakie otrzymujemy od Ducha. I to jest komu nia, która przynosi wyzwolenie, poniewa tylko komunია z Bogiem i z bra mi czyni nas wolnymi.

Potwierdzeniem tego s dalsze s owa Ojca wi tego: „Jezus z Nazaretu, który tak do wiadczy cz owieczne stwa, jak nikt inny nie by w stanie tego dozna , przedstawia si jako cel ka dego ludzkiego d enia”. Chrystus zatem, który w pe ni zrealizowa swoje cz owieczne stwo i objawi , je li tak mo na rzec, ca jego pot g , jest naprawd wolny. Jego wolno by a pos usze stwem, pos usze stwem wobec Ojca, a jego ludzka wiel ko by a ca a zawarta w jego przepowiadaniu i w horyzoncie jego ziemskiej egzysten cji: „Nie moja wola, ale Twoja niech si stanie”<sup>61</sup>.

Z tej wolno ci, która jest zarazem pos usze stwem i kreatywno ci , narodzi a si do ju d uga tradycja dzie , o których wspomina Papie , tradycja na któr sk ada si zaanga owanie wielu spo ród was w ycie publiczne, a po ten pe en zasadzek i zdrad, teren polityki. Dzi ki temu zaanga owaniu dali cie ju , i nieustannie dajecie, swój wk ad w misyjny wymiar Ko cio a we W oszech a tak e chocia oczywi cie w mniejszym stopniu w innych Krajach wiata, w oko o 70 Krajach wiata, staj c si misjonarzami Ewangelii Chrystusa, prze ywanej ze szczeroci i wiar w chary zmat waszego za o yciela. Dla mnie niezwykle znaczym jest fakt, e Ojciec wi ty ponownie zaprosi was, aby cie post powali t drog , powtarzaj c s owa

skierowane ju do was 29 wrze nia 1984 roku, podczas audiencji w auli Neri, z okazji trzydziestolecia narodzin ruchu. Wówczas Papie powiedzia : „Id cie na ca y wiat, aby nie prawd , pi kno i pokój, które spotka mo na w Chrystusie Odkupicielu”<sup>62</sup>, a teraz doda : „Zach cam was do wiadomej i wytrwa ej wspó pracy w dziele misyjnym diecezji i parafii”, tzn. do wspó pracy ze rodowiskami ko cielny mi ci le instytucjonalnymi. I dzi ta wasza misyjno jest rzeczywisto ci yw i konkretn , rzeczywisto ci , za któr Ko ció , a w nim tak e pozwólcie mi to powiedzie Kongregacja do Spraw Ewangelizacji Narodów, jest wam niezmiernie wdzi czna.

Ksi dz Giussani, pisz c do was, cz onków Bractwa Comunione e Liberazione, mówi o „imponuj cym zadaniu”, jakie wyp ywa z tego wezwania [misyjnego], o „niezwykelpowa nym kroku”, jakiego ono si domaga. Mówi tak e o „momencie odpowiedzialno ci [...]”, w której ka dy mo e w uporz dkowany sposób wspó uczestniczy , b d c mu pos uszny, albo której mo e stawia opór”. A potem doda : „Wszystko zale y od posta wy spokojnego pos usze stwa w podejmowaniu wszelkich wysi ków. Wówczas takie wysi ki s konstruktywne”. Wreszcie ponownie podniós spraw , jak zawsze si kiero wa , ogarniaj c trosk wasze osoby w tych wszystkich latach: „Pój cie za Chrystusem napisa ks. Giussani mi owanie Chrystusa we wszystkim: to musi zosta uznane za sadnicz cech naszej drogi”<sup>65</sup>.

Drodzy bracia i siostry, mi o , jak ywimy dla Chrystusa, b d ca odbiciem Jego mi o ci mi osiernej w stosunku do nas, jest w a nie tym ród em nowego wiat a, do rozszerzania którego po ca ym wiecie jeste my powo ani: w ka dym miejscu, w ka dym rodowisku, w jakim przychodzi nam y . Albowiem tylko mi o do Chrystusa czyni nas cierpliwymi budowniczymi w naszych rodzinach, w naszych spo eczno ciach, w rodowiskach naszej pracy, czyni z nas niestrudzonych budowniczych w wiecie, który jak si wydaje z upodobaniem zmierza ku niszczeniu fundamentów ludzkiego wspó ycia. I jedynie mi o do Chrystusa mo e doda nam mia o ci, aby my wyrusza li „w przysz o wolni, chocia by inni nie byli sk onni zaakceptowa tego, kim jeste my” i kim nadal pragniemy by . Ko ció rodzi si i nieustannie odradza w sercach lu dzi, wsz dzie tam, gdzie zakorzenia si to uczucie wielkoduszno ci i otwarto ci, oraz pozwólcie mi u y tego s owa, przez was wypracowanego tam, gdzie rodzi si uczu cie czu o ci dla Chrystusa.

Nie dajcie si niczemu zniech ci . Kontynuujcie z wytrwa o ci to dzie o, w jakie Duch wi ty w czy was dzi ki wychowaniu i nauczaniu otrzymanemu od ks. Giussanego. Ko ció , szczególnie dzisiaj, potrzebuje ludzi, którzy w obliczu wiat a potrafi jasno i wyra nie potwierdzi , e przynale do niego, przynale do Ko cio a, i e s dumni z tej przynale no ci. Ko ció potrzebuje ludzi, którzy b d wychowywali innych ludzi, poczynaj c od m odeg pokolenia, aby uznali w Chrystusie „centrum kosmosu i historii”<sup>64</sup>, kamie w gielny innego, nios cego pokój, cz owieczne stwa. To jest droga, jedyna drog , która wiedzie ku yciu i jest to droga prawdy. Oby wam nigdy, w wa

szym codziennym zaangażowaniu i w ofierze, nie zabrak o wsparcia mi o ci oraz zrozumienia Kościoła, który was mi uje.

Maryja, Matka Zawierzenia, niech wam towarzyszy i was strzeże. Amen.

## PRZED KOŚCIOŁEM BÓGOSŁAWIĄ

*Ks. Pirto.* Eminencjo, w imieniu ks. Giussaniego i nas wszystkich, proszę c Eminencjo o specjalne błogosławstwo dla tego gestu rekolekcji i dla naszego życia, chciałbym przede wszystkim podziękować z całego serca za obecność pośród nas, za uwagę, z jaką Eminencja prowadzi nas do wiadczenia oraz za to, iż swoim słowem, umiejętnie połączy z jednej strony pewną familiarność, błądząc znakiem subtelności ducha i wielkiej wiary, a z drugiej strony, moc, z jaką Eminencja przywołuje nas do tej racji, z powodu której kałdę z nas tutaj się znajduje. Oby ten wzrost wiary stawał się porwywem gotowym objawiać się.

*Kard. Crescendo Sepe.* Te okłaski należą się całkowicie Ojcu w imieniu i ks. Giussanemu!

*Ks. Massimo Camisasca.* Księżdz Kardynał przywiózł telegram od Papieża, który teraz odczytam:

Z okazji Rekolekcji Bractwa Comunione e Liberazione w Rimini, podejmujących temat: „Choć nadal żyjemy w ciele, żyjemy wiarą w Syna Boga”, Jego wiążobliwość zwraca się do Waszej Eminencji z prośbą o przekazanie organizatorom i uczestnikom swoich najserdeczniejszych pozdrowień. Wyrażę radość z powodu tej opatrności inicjatywy, życzy, aby one przyczyniły się do odnowienia przylgnięcia do Chrystusa i do jeszcze wiążobliwszego zaangażowania na rzecz wiądoctwa dawanego Ewangelii. Wyprasza ponadto obfite błaski niebieskie oraz z serca udziela, zarówno Waszej Eminencji, który przewończy Celebracji eucharystycznej, jak i wszystkim uczestnikom, swego Apostolskiego Błogosławstwa.

Kardynał Angelo Sodano, Sekretarz Stanu”

# *Niedziela 5 maja, rano*

M ASEMBLEA

*Na wej cie i wyj cie:*

*Ludowe piewy rosyjskie, p yta II.*

*A.V. Swesznikov, Chór Pa stwowej Akademii Pie ni Rosyjskiej  
„Spirto Gentil”*

***Anicy Pa ski***

***Jutrznia***

*Giancarlo Cesana.* Jest jedena cie pyta . Pierwsze z nich jest reprezentatywne dla wi kszo ci: „*Dzi po po udniu zosta o nam powiedziane, e trzeba mie odwag , aby ogarn wszystkie relacje spotkan Obecno ci [nigdy dot d s owo „odwaga” nie wzbudzi o tak wielu pyta ], ale ks. Abbondio, jeden z bohaterów powie ci A. Manzoni Narzeczeni powiada, e „odwaga jest czym , czego aden cz owiek sam nie mo e sobie da ”\ Ponadto, czy to nie Jezus jest Tym, który ogarnia nasze ycie, który manifestuje si przez mój sposób bycia? Czy to nie jest aska, która dzia a?*

Tak, to jest dzia anie aski, to ona czyni nas odwa nymi. Carrón przecie nie chcia przemieni naszego ruchu w jaki ruch kowbojów, czy lepiej, torreadorów: i teraz to wyja ni.

*Julian Carrón.* To przej cie, jakie wczoraj w toku medytacji uczynili my, jest nad zwyczaj wa ne. Bardzo mnie uderzy o przywo ane zdanie ks. Giussaniego, poniewa jest ono odpowiedzi na pewien problem, z jakim cz sto si borykamy, wskutek czego nie podejmujemy adnej drogi w naszym yciu, i z tego powodu nie osi gamy pewno ci, której przecie pragniemy dla naszego ycia. Dlaczego nie podejmujemy adnej drogi? Dlatego, e po prze ytym spotkaniu, jak to pokazuje zdanie ks. Giussaniego, ca y problem tkwi w odwadze, by zastosowa relacj z Chrystusem, po tym, jak odkryli my t odpowiednio serca. Spotykam co , co mi odpowiada, jak adna rzecz dotych czas. Ale co si dzieje niemal chwil pó niej? To, e cz sto nie wychodzimy od tego: co nam si wydarza, a my ju chwil pó niej zmieniamy metod i jakby nic nam si nie wydarzy o na powrót zaczynamy wyobra a sobie, jak stawi czo a wszystkiemu, czyli wracamy do poziomu zmys u religijnego.

Ile razy zdarza si nam wsta rano, i apiemy si na tym, e zaczynamy sobie wyobra a , w jaki sposób odpowiedzie na to, co przyniesie nadchodz cy dzie . Albo kie

dy kto jest zm czony, znu ony, zaczyna sobie wyobra a , jakie by na to znale roz wi zanie. Co znaczy mie odwag , aby wszystkim rzuci wyzwanie, aby wszystko obejmowa Jego obecno ci ? Oznacza, uczyni t spotkan Obecno punktem wyj cia. To tak, jak wtedy, gdy kto si zakocha i nie mo e ju my le o pieni dzach, o wolnym czasie, o tym, co chcia by robi w przysz o ci, nie my l c o osobie kochanej.

To nie jest aden problem woluntarystyczny, tzn. jakiej moralistycznej redukcji od wagi, z jak ju wielokrotnie mieli my do czynienia. To jest problem pewno ci, e co si wydarzy o w naszym yciu, e zosta o ono ogarni te tym wydarzeniem tak, i odt nie mog ju patrze na rzeczywisto , podejmowa nowych okoliczno ci, inaczej jak z Jego obecno ci w oczach.

W taki w a nie sposób objawia si to, kim jest Chrystus, w przeciwnym razie nam si zdaje, e Go znamy, poniewa mówimy o Chrystusie w oderwaniu od do wiadzenia, jak z Nim mamy, i dlatego nigdy nie osi gamy pewno ci co do Jego osoby.

*Cesana.* W ka dym razie, prawda nie jest zimna, lecz gor ca, tzn. prawda jest afek tywno ci . prawda jest uderzeniem, jest energi , jest poznaniem, które si komunikuje, pe ne afektu. Zaczepni cie tej energii jest zaczepni ciem odwagi, po to, aby wszystko z ni porównywa . Jak w przyk adzie podanym przez Carróna: je li si zakochasz, z tej mi o ci czerpiesz energi i patrzysz na przez jej pryzmat na ca y wiat, a wiat wydaje ci si lepszy. Tym jest odwaga.

Pytanie: „Czy mo na pros i o pog bienie problemu ró nicy, jaka zachodzi mi dzy fatalizmem, o którym mówi ks. Pino w sobot rano, w rozumieniu którego rzeczywisto sto jest czym , czemu nale y biernie si poddawa , a pos usze stwem, które przecie zak ada uznanie, i to Bóg, jest tym, który wszystko czyni?”.

Ta ró nica jest prost spraw : fatalizm oznacza, e sprawy tocz si i ty nie masz z nimi nic wspólnego, nie masz na nie wp ywu: pos usze stwo za oznacza, e skoro rze czy dziej si , ty musisz mie z nimi co wspólnego, one musz ciebie dotyczy , czyli pos usze stwo zak ada wolno .

I jest rzecz niesamowit , i to w a nie my chrze cijanie jeste my tymi, którzy nawo uj dzisiaj, e Bóg potrzebuje cz owieka, e Bóg potrzebuje ciebie, e Bóg z czy si z tob , sta si „wspólnikiem”, za o y „firm ” wspólnie z tob : bez ciebie ta firma si nie rozwija. Tym jest pos usze stwo. Jednak stoisz w obliczu Boga, tzn. musisz uzna Go, musisz uzna prawd , która wychodzi ci na spotkanie, a wi c musisz sk oni przed ni g ow , musisz okaza jej pos usze stwo, ale to jest dla ciebie; nie bez ciebie, to jest dla ciebie. Otó , pos usze stwo oznacza, e prawda jest dla ciebie, ona jest dla ciebie i cie bie potrzebuje.

Pytanie. „Kochasz rzeczywisto , nie dlatego, e jest twoja, ale dlatego, e jest’.

*Lecz je li nie jest dla mnie, to czemu s u y? W rzeczywisto ci wyst puj pewne aspekty, po ludzku trudne do pokochania: co robi , aby móc pokocha wszystko?''.*

*Carrón.* To pytanie zdradza sposób, z jakim cz sto patrzymy na rzeczywisto . Kie dy zadajemy pytanie: 'W rzeczywisto ci wyst puj pewne aspekty, po ludzku trudne do pokochania: co robi , aby móc pokocha wszystko?', my limy o rzeczywisto ci jako o czym , z czym Chrystus nie ma nic wspólnego. A przecie rzeczywisto ci jest Chry stus i nie mo na rozmawia o rzeczywisto ci, nie mówi c o Jezusie. W przeciwnym ra zie prze ywamy rzeczywisto jak wszyscy w sposób czysto racjonalistyczny, a do piero potem dochodzimy do Jezusa jako faktu pobo no ciowego. Lecz Chrystus jest rzeczywisto ci i nam op aca si patrze na rzeczywisto w taki sposób, w jaki zostali my wychowani, tzn. bior c pod uwag wszystkie, dok adnie wszystkie jej czynniki, le bowiem ko czy si patwienie na rzeczywisto z pomini ciem Chrystusa, nie wymawia j c Jego imienia.

Chrystus w a nie jest zwyci stwem nad tym dualizmem, dlatego e kiedy uczniowie Go spotkali, owo spotkanie spowodowa o eksplozj ich cz owieczne stwa: wtedy, gdy udali si na wesele do Kany Galilejskiej, albo kiedy Zacheusz poczu na sobie spojrze nie owego cz owieka, czy kiedy Samarytanka do wiadczy a g bi rzeczywisto ci, zdol nej pokona ów dualizm, usi uj c odrywa rzeczywisto od Jezusa. Jezus natomiast pozwoli owej kobiecie do wiadczy rzeczywisto ci w ca ej jej rozci g o ci. St d te to tylko Jezus jest tym, który umo liwia obj cie i pokochanie wszystkiego: bez Niego nic nie jest mo liwe, poniewa nawet pi kne rzeczy, pr dzej czy pó niej, utrac swój urok.

*Cesana.* Pozwol sobie przypomnie przyk ad, jaki podaje ks. Giussani, i jaki zosta zamieszczony w *Zmy le religijnym* Za ó cie, e wychodzicie z ona waszej matki w wieku, w jakim jeste cie w tej chwili i ze wiadomo ci , jak teraz macie, i w ten spo sób stajecie wobec rzeczywisto ci: rzeczywisto natychmiast objawi si wam jako fa scygnij ca, tzn. jako co , co uderza, co jest dla was. Nast pnie prawd jest, e w tej rze czywisto ci pojawiaj si fakty, zdarzenia, które mog sprawia wra enie, i s przeciwko nam i tu pojawia si problem. Jaki jest sens rzeczywisto ci? Ta druga hipote za: rzeczywisto jest dla mnie nieprzyjazna, nienawidzi mnie, czy te pierwsza hipote za, tzn. ta, któr pierwotnie postrzega si w zderzeniu z rzeczywisto ci : rzeczywisto jest dla ciebie. To jest jedynie s uszna hipoteza, a Chrystus przyszed , aby j potwier dzi ; bez Chrystusa bowiem hipoteza ta nie ostoi si , dlatego On zmartwychwsta .

*Pytanie.* „Ograniczenie dla mnie jest przeszkod w realizowaniu tego, czego pragn . Jak to jest mo liwe, by rozumie ograniczenie jako stopie , schodek ku w asnemu spe nieniu. Co umo liwia takie patwienie na samego siebie?''.

*Cesana.* Ograniczenie jest stopniem ku w asnemu spe nieniu, poniewa ograniczenie



budzi w nas wiadomo , i to Bóg jest tym, który wszystko czyni; to za oznacza, e nie my jeste my panami wiata, i tym, co nas ocala, jest w a nie wiadomo , i Bóg jest tym, który wszystko czyni. Dlatego, oczywi cie, lepiej nie mie ogranicze , lepiej stara si unika grzechów i b dów, ale je li przez nie ja naucz si tego, kim jest dla mnie Pan, niech b ogos awione b d moje ograniczenia! Dzi kuj Bogu, e jestem brzydki, poniewa tylko w ten sposób mog do wiadczy pi kna, a mianowicie dzi ki nadaniu rzeczom sensu. To, co powiedzia Carrón jest naprawd pi kne: rzeczywisto ci, podobnie jak kobiety, nie kochamy po kawa ku; to nie jest tak, e bior jaki fragment ciebie, który mi si w tobie podoba i odrzucam to, co mi si w tobie nie podoba, kroj c ci na kawa ki: kochamy znaczenie, a ograniczenie zawarte jest wewn trz tego znaczenia. I w a nie dlatego, e jestem ograniczony, rozumiem, e potrzebuj wybawienia. W tym sensie ograniczenia s stopniami, schodkami ku doskona o ci: nieustanne przybli anie si [blisko ], na które sk ada si szereg niedoskona ych aktów. Takie jest nasze ycie.

Pytanie. *„Z jednej strony, je li nie stawiam czo a rzeczywisto ci, yj abstrakcj , ale kiedy rzeczywisto wzbudza we mnie atrakcyjno , prosi si mnie o zachowanie dystansu. Gdzie jest granica, dzi ki której id c w g b rzeczywisto ci, nie yj abstrakcyj nie, ale równocze nie te jej nie posiadam?”*

Celem nie jest dystans. Celem ycia jest posiadanie, celem ycia jest szcz cie, celem ycia jest rado . Jest tu jednak „male ki problem”: a mianowicie ten, e to nie ja stwo rzy em ycie, rzeczywisto , poniewa , gdybym to ja j uczyni , to np. buduj c drogi, zbudowa bym je wszystkie prowadz ce w dół , a tymczasem s te drogi prowadz ce do góry.

St d te , aby posi rzeczywisto , musz y ni w zgodzie z Tym, który j uczy ni , tzn. musz uto sami si z Tym, który j stworzy , w przeciwnym razie nie mog jej posi . Na przykad, aby posi kobiet , musz uto sami si z Tym, który j stworzy , w przeciwnym razie nie mog jej tak naprawd posi . Dystans wi c jest tego rodzaju ofiar , tzn. jest cofni ciem si o krok, aby zrozumie , kim jeste ; dystans jest pewnego rodzaju wiadomo ci przeznaczenia drugiego, który nie jest mój, którego ja nie stworzy em, ony, dzieci, wszystkich. Tym jest w a nie dystans, ale jest on po to, aby posiada . Naszym celem w yciu nie jest zachowywanie dystansu, ale celem jest bycie pasjonatami, posiadanie, lecz eby posiada musimy uzna , e nie my jeste my prawd .

Musimy si umartwi , by jakby umarli, ale to da nam posiadanie. Do wiadczeniem, które jest ju naszym udzia em, jest to, e za ka dym razem, kiedy uszanowali my to przeznaczenie innych, kiedy nie starali my si na si by panami kogo drugiego, ycie toczy o si lepiej. A kiedy pragniemy by kochani, kiedy chcemy, aby kto na nas pa trzy , to chcemy, aby nas kocha dla tej racji, dla której zostali my stworzeni, a nie, by

jemu s u y , a zatem trzeba, by zachowa ów dystans, po to, by nas kocha a nie by nas porzuci .

Pytanie: „Czym jest stokro i jak go rozpozna , zw aszcza kiedy rzeczy tocz si nie tak, jakby my tego chcieli? Co to znaczy, e stokro jest paradygmatem prawdziwej mi o ci? ”.

*Carrón.* Jak rozpozna , e to jest „stokro ”? Jest czym jasnym...

*Cesana.* To tak, jak wygrana na loterii: je li wygra e na loterii wiesz, e wygra e !

*Carrón.* Tu nie potrzeba wiele wyja nia : stokro wydarza si i cz owiek widzi, e ono odpowiada mu bardziej ni cokolwiek innego. Stokro jest paradygmatem prawdziwej mi o ci, poniewa wszyscy wiemy, jak bardzo chcemy by kochani. By mo e sa mi nie b dziemy nigdy w stanie a tak kocha , ale wszyscy wiemy, jak bardzo pragniemy by kochani: nie dla jakiego projektu kogo innego, aby s u y projektowi kogo drugiego, ale dla nas samych. Któ nie pragnie by kochany ze wzgl du na samego siebie, dlatego, e jest, a nie dlatego, e jest co potrafi lub e mo e czemu s u y ? Czego bardziej pragniemy ni potwierdzenia naszego bytu, naszej osoby? Kocha , to znaczy potwierdzi drugiego takim, jakim jest. I to jest w a nie owa pe nia relacji, nie maj ca porównania z niczym innym, wprost niewyobra lna. Lecz to jest wyzwanie dla nas, poniewa bardzo cz sto te sprawy nie s nam wcale bliskie. I nie stan si nam bliskie tylko za pomoc wyja nie , ale dopiero wtedy, gdy zaryzykujemy, kiedy podejmiemy ryzyko do wiadczenia, jakim yjemy; w przeciwnym razie nie rozumie si tych spraw. Pocz tkiem poznania jest wydarzenie: rozumiemy rzeczy, kiedy one si wydarzaj .

*Cesana.* Stokro nie jest pój ciem na msz , daniem ofiary na tac w postaci jednego euro, a przy wyj ciu ze mszy odebraniem od Boga stu euro, jasne? Stokro nie jest prostym pomno eniem przez sto tego, co my dajemy jako ofiar z ycia. Stokro jest spe nieniem danym nam przez Boga, którego w ogóle nie potrafimy sobie wyobrazi . I faktycznie, On nas ju nim obdarowa : „Cho nadal yj w ciebie”, tzn. cho nadal jestem kruchy, yj ograniczeniem, cho yj tym, co gnije, tym, co umiera, „ yj wiar w Sy na Bo ego”, tzn. yj dzi ki prawdzie [ yj z prawdy].

Kolejne pytanie pochodzi od wspólnoty niemieckiej: „*Julian powiedzia , e prawdziwa mi o nie domaga si odwzajemnienia mi o ci. To wydaje si by roszczeniem wysoce moralizatorskim: jest bowiem prawd , e wszyscy pragniemy by kochani. Czy nale y cenzurowa to pragnienie? Czy mo emy prosi o g bsze uzasadnienie tego? ”.*

Sprawa jest bardzo prosta. To nie jest tak, e jaka mama czeka, a dziecko ja poko

cha, aby i ona mog a je pokocha , w przeciwnym bowiem razie nie da aby nawet temu biednemu dziecku ycia... Jaka mama kocha swoje dziecko, zanim ono j pokocha, i to dlatego, e ono jest. A zatem nie chodzi o to, by ocenzurowa pragnienie bycia kochanym, poniewa wszyscy pragniemy by kochani, tylko problem w tym, aby mi o za cz a si w darmowy sposób, objawi a si jako darmowo . Bóg nas umi owa zanim my my Go umi owali, co wi cej. On nas umi owa w a nie dlatego, e my my Go nie kochali, w a nie dlatego, e my yli my tak, jakby Go w ogóle nie by o. Mi o jest aktem darmowym, lecz aby tak kocha , trzeba by kochanymi, trzeba mie wiadomo „stokro ”, o którym dopiero co by a mowa, trzeba mie wiadomo , e yj c w cieie, yjemy z mi o ci Bo ej, yjemy z tej Obecno ci, z obecno ci Jego Syna; obecno ci Boga jest Syn Bo y, a my yjemy t nadziej . Dlatego mo na kocha w darmowy sposób, tzn. mo na kocha , zanim ten drugi odpowie. Lecz to jest mi o , która przywo uje, która wzywa, domaga si bycia kochan . „Mi o , darmo ukochana mi o ci wybacza”<sup>67</sup>. A zatem, pro my o to, by by kochanymi, ale nade wszystko kochajmy.

Pytanie: „*Co znaczy, e niepewno , która niekiedy nas blokuje, nie jest brakiem racji i oczywisto ci, ale brakiem moralno ci?*”

*Carrón*. Naley tu wyja ni , e niemoralno , o której mówili my, jest niemoralno ci w zakresie poznania. Wydaje mi si wa n spraw wyja nienie tego, poniewa cz sto staj wobec osób, które maj wystarczaj c jasno , aby przylg n , ale my l , e tak nie jest i czekaj na dalsze argumenty. S dz nadto, e dopiero wtedy, kiedy otrzymaj kolejne argumenty b d mogli ostatecznie przylg n . Tymczasem to nie jest tak. Ja w prze yty m spotkaniu do wiadczy em tego, e to mi w a nie odpowiada i mam zatem wystarczaj ce racje do tego, aby przylg n do tego, co zobaczy em. A tylko dzi ki przylg ni ciu do tego, co zobaczy em, wszystko staje si bardziej jasne. To nie jest tak, e najpierw wszystko jest jasne, a potem nast puje decyzja przylg ni cia, ale ja musz zdecydowa si na to, co widzia em, aby to nast pnie rozja ni o si . Wyobra cie sobie ch opaka, który na zabawie spotyka dziewczyn , która mu si podoba. Czy musi wczeniej rozstrzygn problem: ona to czy nie ona?... gdyby si na tym zatrzyma , ona daw no by ju sobie posz a. Musi podj decyzj co do jej osoby, maj c wystarczaj c pewno , aby uczyni ten pierwszy krok, a kiedy si zdecyduje, sprawy bardziej si wyja ni . To jest pocz tek ka dej drogi. I odwrotnie, brak zdecydowania, nie pój cie za atrakcyjno ci rzeczywisto ci, blokuje nas: cz owiek musi zatrzyma si przed czym , co mu si podoba, ale... nie decyduje si , nie daje si poci gn atrakcyjno rzeczy. Lecz to nie jest tak: je li ta dziewczyna ci si podoba, zapraszasz j nast pnego dnia na spacer, tzn. decydujesz si ; je li si nie decydujesz, pr dzej czy pó niej to w a nie sta nie si niemoralno ci w obliczu oczywisto ci, któr widzia e .

*Cesana*. „*Co to znaczy, e wzruszenie Boga jest os dem?* ”

Bóg jest kim , kto się wzrusza, i tym jest w a nie os d: stwierdzenie, e prawda się wzrusza. Dlatego Jezus zap aka przed grobem azarza"\*, p aka nad Jerozolim ". Bóg wzrusza się , oznacza to, e prawda przepe niona jest mi o ci .

Pytanie: „Zaangowanie w ycie zbiega się z pytaniem: 'Co mi odpowiada?' Tym czasem to pytanie cz sto jest zredukowane do innego: 'Co mi się podoba? Jaka jest różnica pomi dzy tymi dwoma pytaniami w konkreie ycia?'".

Carrón. Odpowiednio nie zawsze uto samia się z tym, co ci się podoba, z tym, co ci chodzi po g owie, ale ty nie mo esz zaprzeczy , e to ci odpowiada.

Wracaj c do mitycznego ju przykadu z butami: opowiadani mi kiedy , e pewna dziewczyna kupi a sobie buty, poniewa jej się podoba y, chocia wcale nie by y dla niej odpowiednie: nast pnego dnia musia a pój kupić sobie inne buty... Poniewa to, co się podoba, nie zawsze jest tym, co odpowiada.

Dzi ki Bogu, e to nie my decydujemy o tym, co nam odpowiada, i to ocala nas przed nami samymi, w przeciwnym razie byliby my zdolni do manipulowania nawet tym. To nie my dajemy sobie kryterium, z jakim mamy stawia czo o rzeczywisto ci. Ów zespół oczywisto ci i wymogów, jaki posiadamy, z jakim przyszli my na wiat, z jakim jeste my rzucani w rzeczywisto , aby z nim wszystko porównywa , pozwala nam odkrywa prawd , i dzi ki Bogu, nie mo emy ni manipulowa . I to jest dla nas ocaleniem.

W tym, co mi odpowiada znajduj pewn satysfakcj [zaspokojenie] na ostateczny wymóg, adekwatn odpowied na ten wymóg, ale nie ja o tym decyduj .

Mog powiedzie : „Ta osoba mi się podoba”, lecz ona nigdy nie b dzie odpowiednia dla mnie, jako e jedna kropla nigdy nie wype ni szklanki. Jeste my stworzeni dla nie sko czono ci. A my. po wielu latach Szko y wspólnoty nad *Zmys em religijnym*, nadal cz sto tego nie rozumiemy, a mianowicie, e „ja” jest okrelone przez t strukturaln dysproporcj , dlatego jeste my rzucani w wiat z t dysproporcj strukturaln po to, aby weryfikowa co jest dla nas odpowiednie, a co nie<sup>7</sup>. Powiedzcie mi, co mo e by odpowiedzi na t dysproporcj strukturaln . Nie my o tym decydujemy.

Cesana. „Co to znaczy, e ofiara jest najwysz form modlitwy?”.

Ofiara jest najwysz form modlitwy, poniewa modlitwa jest stani ciem wobec Boga w postawie pro by, aby On j wys ucha : aby spe ni to, czego my pragniemy, aby da nam t odpowiednio , na któr czekamy. Ofiar nie jest postawa: „Co mi się nie uda o. Panie Bo e ofiaruj ci to”, jasne? Bóg bowiem nie jest koszem na mieci. Bardzo pi knym przykadem ofiary jednak jest postawa owego ch opaka (przykad przywo any przez ks. Pino), który pyta ks. Giussanigo: „A Ksi dz, jak rozpoczyna swój dzie ?”. Otó to, jak rozpoczynasz swój dzie ? Od ofiarowania go, tzn.. od powiedzenia Bogu:

„Panie, Ty wyciegnij mój dziękuję, ty go wyciegnij”. Dlaczego? Dlatego, że jestem stworzony dla nieskończoności ci, ale nie ja jestem nieskończonością, trzeba więc, aby to, co nieskończone przysłało mi z pomocą, wysłało mi na spotkanie, a zatem: „O Panie, Tobie oddaj ten mój dziękuję, wyciegnij go”. Oczywiście, angażującą moją wolność, wszystkie moje energie, całą moją odwagę, wszystko, po to, aby dziękuję się wyciegnij, aby Ty Panie go wyciegnij. Tak więc to, jak będzie przebiegał mój dziękuję, jaki będzie jego koniec, jak się zakończy to czy tamto zdarzenie w moim życiu o to wszystko proszę Ciebie, Ciebie proszę, aby to wyciegnij. Oczywiście, ze swojej strony uczyni wszystko, co możliwe, ale wiem, że Twój spraw jest spełnienie tego, i ja tego spełnienia oczekuję. Ofiarą zatem jest po prostu gotowość do działania. Jak to powiedział kiedyś ks. Giussani: Bóg nie chce tego, co my czynimy, Bóg chce nas.

W każdym razie pracujmy nad Rekolekcjami! Trzeba mieć odwagę, aby uczyć się krok po kroku.

## MSZA WI TA

### HOMILIA JEGO EKSCYDENCJI KS. BISKUPA GIANNI DANZI SEKRETARZA GUBERNATORSTWA PA STWA WATYKA SKIEGO

Wielkie s zaprawd dzie a Pana. Ka dy z nas lepiej rozumie napomnienie Piotrowe, które dopiero co s yszeli my, by uzasadnia zawsze nadziej , która jest w nas<sup>71</sup>.

Nasza osoba nie tylko jest chwa Bo <sup>72</sup> jak powiada w. Ireneusz lecz jest tak e miejscem, w którym Panu nale y oddawa cze przez to, e potrafimy uzasadni na dziej , która jest w nas<sup>71</sup>.

Jeste my zatem proszeni o prostot stawiania przed Nim, który jest w nas, by my stawali w Jego obecno ci, która jest w nas i która okre la ca nasz osob . Podstawowym problem mojego ycia i twojego ycia pozostaje zatem to, aby my potrafili kontemplanwa t Obecno , która jest w nas.

Uzasadnienie naszej wiary nie jest nigdy dyskursem, ale musi by uwolnieniem si w nas tego, co ludzkie, co w dostrzegalny sposób ogarni te jest przez osob Chrystusa, co nadaje sens i nowe znaczenie nam samym i temu, co czynimy.

Wszystko to nie pozostaje jednak na asce i nie asce naszych zdolno ci b d naszych ogranicze , ale jest pewno ci daru, jakim Kto Inny nas obdarowa i nieustannie nim obdarza. Us yszeli my w przeczytanym fragmencie z Ewangelii: „Ja za b d prosz Oj ca, a innego Pocieszyciela da wam, aby z wami by na zawsze”<sup>74</sup>, aby zawsze by w naszym cielem, a b d c w nas, by nie tylko uobecnia si dla nas, ale by uzdolni nas, do uobecniania Go innym, by uobecnia Go wiatu.

Jak e pocieszaj ce jest to, co Jezus mówi w dalszym fragmencie Ewangelii: „Nie zostawi was sierotami”, tzn. nie zostawi was na asce i nie asce waszych umiejtno ci lub nieumiejtno ci, waszych sentymentów i waszych humorów. „Przyjd do was. Jeszcze chwila, a wiat nie odb dzie mnie ju ogl da . Ale wy Mnie widzicie, poniewa Ja yj i wy y b dziecie”<sup>75</sup>.

Nasze ycie jest prawdziwym yciem, poniewa ca e przenikni te jest wiadomo ci Jego obecno ci.

Niech Matka Bo a pomaga nam y obecno ci Syna, niech prawda jeszcze bardziej zafascynuje nasz osob , tak, aby nasze poznanie pe ne by o zbawczej mi o ci dla nas samych i dla naszego dzia ania, poniewa „cho nadal yjemy w cielem, yjemy wiar w Syna Bo ego”.

## WYST PIENIE KO COWE KS. LUIGIGIUSSANIEGO

Tamtego wieczoru Jezus przerwa w drówk , zatrzyma si na drodze do wsi, do któ rej si udawa , poniewa rozlega si dono ny p acz kobiety, b d cy krzykiem bólu, jaki przeszywa serca wszystkich obecnych, lecz przede wszystkim przeszy serce Chrystusa<sup>76</sup>.

„Kobieto, nie p acz!”<sup>77</sup>. Nigdy przedtem nie widziana, nigdy przedtem nie poznana.

„Kobieto, nie p acz!”. Jakie wsparcie musia a otrzyma owa kobieta w s owach, które Jezus skierowa do niej?!

„Kobieto, nie p acz!": kiedy wraca si do domu, kiedy wchodzi si do tramwaju lub wsiada do poci gu, kiedy widzi si sznur samochodów na autostradzie albo my li si o sprawach, które interesuj ycie miliarda ludzi, setki milionów ludzi... Jak e jest decyduj ce to spojrzenie, które jakie dziecko lub osoba doros a, „kto wielki” winien by skierowa na owego cz owieka, który pod a na czele grupki przyjació , a który zatrzyma si , gdy echo p aczu tamtej kobiety, nigdy wcz e niej nie widzianej, dotar o do Niego! „Kobieto, nie p acz!”, chyba nikt inny nie pozna jej, nie przenikn jej bardziej in tensywnie, ca o ciowo i bardziej zdecydowanie od Niego!

„Kobieto, nie p acz!”. Kiedy widzimy jak to opisa em wcz e niej ów wielki ruch wiata, w którym rzeka, w którym strumienie ludzi pojawiaj si w yciu, uobecniaj ycie, niewiadoma dotycz ca ko ca, jest niczym innym, jak niewiadom co do tego, w jaki sposób doszli my do tej nowo ci, do nowo ci, która sprawia, e spotyka si pewne go cz owieka, która pozwala spotka cz owieka, nigdy przedtem nie widzianego, który w obliczu bólu tamtej kobiety, widzianej po raz pierwszy, mówi do niej: „Kobieto, nie p acz!”. „Kobieto, nie p acz!”.

„Kobieto, nie p acz!": oto serce, z jakim stawiani jeste my wobec spojrzenia, smutku, bólu wszystkich ludzi, z którymi mamy kontakt, z którymi nawi zujemy relacje na ulicy i w podró y, w naszych podró ach.

„Kobieto, nie p acz!”. Jak e niewyobraalne jest to, kim jest Bóg „Bóg”, Ten, który stwarza ca y wiat w tym momencie który widz c i s uchaj c cz owieka, mo e powie dzie : „Cz owieku, nie p acz!”, „Ty nie p acz!”. „Nie p acz, poniewa stworzy em ci nie dla mierci, lecz dla ycia! Pos a em Ci na wiat i umie ci em ci w wielkim towarzystwie ludzi!”.

M czyzno, kobieto, ch opcze, dziewczyno, ty, wy, nie p aczcie! Nie p aczcie! Istnie je jedno tylko takie spojrzanie i jedno takie serce, które przenika was a do szpiku ko ci i kocha was a po wasze Przeznaczenie, spojrzanie i serce, których nikt nie mo e zmieni , którym nikt nie mo e zabroni wyra ania tego, co my li i odczuwa, których nie mo e pozbawi mocy!

*Gloria dei vivens homo*<sup>78</sup> Chwa Boga jest cz owiek yj cy! Chwa Boga, wielko ci Tego, który stworzy gwiazdy na niebie, który zanurza w morzu, kropla po kropli, ca y b kit, jaki je okre la, jest cz owiek yj cy.

I nie istnieje nic, co by oby w stanie zatrzyma ów bezpo redni poryw mi o ci, przy lgni cia, szacunku, nadziei. Dlatego sta si nadziej dla ka dego, kto Go ujrza , kto Go us ysza : „Kobieto, nie p acz!”, kto us ysza Go, kiedy mówi : „Kobieto, nie p acz!”.

I nie istnieje nic, co by oby w stanie zatrzyma pewno dobrego, b d czego Tajemni c , Przeznaczenia!

Jeste my razem, mówi c do siebie nawzajem: „Ty, nigdy ci nie widzia em i nie wiem kim jeste , ale nie p acz!”. P acz bowiem jest twoim nieuchronnym przeznaczeniem, wydaje si by twoim nieuchronnym przeznaczeniem: „Cz owieku, nie p acz!”.

*Gloria dei vivens homo*: chwa Boga t , która podtrzymuje wiat, wszech wiat jest yj cy cz owiek, ka dy cz owiek, który yje: yj cy m czyzna, kobieta, która p a cze, kobieta, która si u miecha, dziecko, kobieta, której umiera matka.

*Gloria dei vivens homo!* Tego w a nie i tylko tego chcemy, i nic poza tym: aby chwa a Bo a objawi a si ca emu wiatu i aby ogarn a wszystkie miejsca na ziemi: li cie, wszystkie li cie kwiatów i wszystkie serca ludzkie.

Nigdy przedtem nie widzieli my si , lecz to jest to, co widzimy mi dzy nami i to jest to, co s yszy my mi dzy nami.

Cze !



## TELEGRAMY

*Jego wi tobliwo*

*Jan Pawe II*

„Ruch pragn i pragnie wskazywa nie *najak* drog , ale *najedyn* drog prowadz c do rozwi zania tego egzystencjalnego dramatu. Drogi jest Chrystus”. Powy sze s owa Waszej wi tobliwo ci, skierowane do nas w swoim li cie z okazji dwudziestej rocznicy zatwierdzenia Bractwa, wype ni y dni naszych dorocznych Rekolekcji zatytu owanych *Cho nadal yj w cieie, yj wiar w Syna Bo ego*, które zgrupowaly w Rimini 26 000 cz onków Bractwa wraz z innymi, którzy cz si z nami z 50 krajów wiata.

Pragniemy w ten sposób raz jeszcze wyrazi nasz wdzi czno za wielki znak ojcostwa Waszej wi tobliwo ci, które pog bia w ka dym z nas wiadomo naszej historii. Dzi ki sile cz owieczestwa Waszej wi tobliwo ci, rozmi owanego w Chrystusie, czuje my si ogarni ci Duchem Chrystusowym, który nieprzerwanie posy a nas na misyj ni w . B agamy Matk Bo , aby czuwa a nad nasz wol wspó pracy w wype nianiu si za mys u Bo ego w wiecie, dla zbawienia wszystkich naszych braci w cz owieczestwie, powtarzaj c pewn modlitw do Matki Bo ej z Fatimy, któr odmawiali my, piewaj c, my l c o n dzach naszych i ca ego wiata: „Cudami s yn ca Królowo niebios, pod twoim p aszczem utkanym ze wiat a, spraw, aby usta y wojny w wiecie a mi dzy lud mi niech zapanuje pokój Jezusowy”.

Zawieramy Matce Zmartwychwsta ego Pana osob Waszej wi tobliwo ci w przededniu Jego urodzin, sk adaj c yczenia jako dzieci rozmi owane w sercu ojca, który daje ycie”.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Ekscelencja Ks. Bp Angelo Scola*

*Patriarcha Wenecji*

Angelo Najdro szy, dzi ki za Twój list, który pozwala nam odczu , i Twoja osoba jescze bardziej upodobni a si do naszej, w tym cieie pe nym ogranicze i braku spój no ci, jakim jest nasze które pot ga Ducha wykorzystuje, aby wkroczy w ten wiat. W Twoim nowym powo aniu w s u bie Ko cio owi odkrywamy prorocstwo przysz ej jedno ci, która jest najpot niejsz manifestacj obecno ci Boga w wiecie, który jest wszystkim we wszystkim, a moc Jezusa Chrystusa jest pocz tkiem ko ca dla wszystkich ludzi i dla ca ej historii. Módl si do Matki Bo ej Nikopejskiej, aby Pan Jezus nie rozczarowa si nami, kiedy powróci w chwale. Tak e my ciskamy Ci mocno.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ks. Kard. Francis Stafford*  
*Przewodniczący Papieskiej Rady ds. wiekich*

26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, wraz z wszystkimi, którzy przysięgą z nami z 50 krajów świata, z okazji dorocznych Rekolekcji, w dwudziestą rocznicę papieskiego zatwierdzenia Bractwa, medytując nad zdaniem w. Pawła: „Choć nadal żyjemy w ciele, żyjemy wiarą w Syna Bożego”, wyrażając aluzję z tego powodu, i Eminencja nie mógłby być obecny, by sprawować dla nas Ofiarę eucharystyczną, czujemy się z cieniem wiary w Syna Bożego, który jest pierwszym przyczyną tej komunii, która czyni nas Jego świadkami wśród ludzi naszych czasów. Dzięki odnowieniu obietnic chrześcijańskich potwierdzają wierność Kościołowi, który zawsze nas wspiera i pobudza przez posłuszeństwo Ojcu w temu oraz Papieskiej Rady ds. wiekich, będąc pewnym warunkiem dla naszego Bractwa.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eksceleńcja Ks. Bp Stanisław Ryko*  
*Sekretarz Papieskiej Rady ds. wiekich*

W świetle Listu Ojca w tym, otrzymanego z okazji dwuzestulecia Bractwa, skąd mamy nadzieję, że Biskupowi nasze podziękowania za Jego wierność, pomimo naszych niepowodzeń. Zawstydzony niezwykle afektywnie do Eksceleńcji względem nas, wyczekuje myślnie pielgrzymki do Loreto, podczas której będziemy błagać Matkę Bożą Czochawkę, aby strzegła osób Kościoła Biskupa i zachowywała Go w radości i pokoju.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Eminencja Ks. Kard. Camillo Ruini*  
*Przewodniczący Konferencji Episkopatu Włoch*

26 000 członków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, wraz z wszystkimi, którzy przysięgą z nami z 50 krajów świata, z okazji dorocznych Rekolekcji, w dwudziestą rocznicę papieskiego uznania Bractwa, medytując nad zdaniem w. Pawła: „Choć nadal żyjemy w ciele, żyjemy wiarą w Syna Bożego”, wyrażając swoją wdzięczność za sprawowanie Ofiary eucharystycznej w Rzymie z okazji dwuzestulecia zatwierdzenia Bractwa. Ojcowie Waszej Eminencji niech znajdą nas godnymi drogi ku wierności, zgodnie z charakterystyką naszego charyzmatu i otrzymanym zadaniem misyjnym w środowiskach społecznych, aby świadczą o wydarzeniu chrześcijańskim, będącym jednym z etapów rozwoju egzystencjalnego dramatu człowieka współczesnego. Niech Matka Boża będzie dla Eminencji pomocą i wsparciem w niesieniu tej odpowiedzialności, która jest wyrazem służby Ojcu w tym i Kościołowi we Włoszech.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Ekscelencja Ks. Bp Giuseppe Betori*  
*Sekretarz Generalny Konferencji Episkopatu Wsch*

26 000 cz onków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, wraz z wszystkimi, którzy cz si z nami z 50 krajów wiata, z okazji dorocznych Rekolekcji, w dwudziest rocznic papieskiego zatwierdzenia Bractwa, medytuj c nad zdaniem w. Paw a: „Cho nadal yj w cieie, yj wiar w Syna Bo ego”, wyra aj c wdzi czno za list Ekscelencji z okazji wspomnianej rocznicy, znak ojcowskiej przyja ni Ko cio a W oskiego, pragn kontynuowa pos ug w misyjnym zadaniu dawania wiadectwa o Chrystusie, który jest pocz tkiem ko ca wiata, wierni tej formie nauczania, jakiej zostali po wierzeni. Niech Matka Bo a wspiera zawsze Ekscelencj w niesieniu odpowiedzialno ci za Ko cio we W oszech.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Ekscelencja Ks. Bp Paolo Romeo*  
*Nuncjusz Apostolski we W oszech*

26 000 cz onków Bractwa Comunione e Liberazione zgromadzonych w Rimini, wraz z wszystkimi, którzy cz si z nami z 50 krajów wiata, z okazji dorocznych Rekolekcji, w dwudziest rocznic papieskiego zatwierdzenia Bractwa, medytuj c nad zdaniem w. Paw a: „Cho nadal yj w cieie, yj wiar w Syna Bo ego”, zapewniaj o zaanga owaniu i wspó pracy w misyjnym dziele Ko cio a we W oszech, w wierno ci Ojcu wi temu, by obwieszcza spo ecze stwu w oskiemu, e Chrystus jest jedyn drog prowadz c do rozwizania egzystencjalnego dramatu wszystkich naszych braci w cz owieczne stwie.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani

*Jego Ekscelencja Ks. Bp Filippo Santoro*  
*Biskup Pomocniczy Rio de Janeiro*

Drogi Filipie, dzi kujemy za Twój telegram, który odnawia w nas wdzi czno za two j histori , zrodzon z wierno ci Boga, który posy a nas w wiat, aby inicjowa ci gle t nowo , jak jest wymiar misyjny, tak jak Ty nas tego uczysz. Pro Matk Bo , aby czu wa a nad nasz , i ca ego Bractwa, drog ku wi to ci.

Ks. Luigi Giussani i prof. Giorgio Feliciani.

## LIST OJCA WI TEGO JANA PAWA II Z OKAZJI XX ROCZNICY ZATWIERDZENIA BRACTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE

Do Czcigodnego Pra ata  
Ksi dza Luigi Giussaniego  
Za o yciela ruchu Comunione e Liberazione

1. Z wielkim zaanga owaniem przy czam si do rado ci Bractwa Comunione e Libe razione, w dwudziest rocznic jego zatwierdzenia przez Papiesk Rad ds. wieckich jako Stowarzyszenia wiernych na prawie papieskim. Drogi Ksi e Giussani, ju w 1954 r. da Ksi dz w Mediolanie pocz tek ruchowi Comunione e Liberazione, który rozsze rzy si na inne cz ci W och, a nast pnie na inne Kraje wiata. Bractwo stanowi dojrze y owoc tego ruchu.

Z okazji szcz liwej dwudziestej rocznicy jego zatwierdzenia, ze szczególn satys fakcj chc przywo a znacz ce etapy ko cielnej drogi ruchu, aby podzi kowa Bogu za to, czego On dokona z inicjatywy Czcigodnego Ksi dza Pra ata, jak i z inicjatywy tych wszystkich, którzy z up ywem lat do Niego si przy czyli. Jest to niezwykle budu j ca chwila, móc przypomnie owe fakty, poprzez które zmanifestowa o si dzia anie Boga i wspólne uznanie wielko ci Jego mi osierdzia.

2. Kiedy si gamy pami ci do ycia i dzie Bractwa oraz ruchu, to najpierw rzuca si w oczy zaanga owanie na rzecz ws uchiwania si w *potrzeby wspóczesnego cz owieka*. Cz owiek nigdy nie przestaje szuka : kiedy dotyka go dramat przemocy, samotno ci, poczucie bezsensu, jak równie , gdy ycie up ywa mu pogodnie i rado nie, ci gle po szuka. Jedyna odpowied , która mo e go usatysfakcjonowa , zaspokajaj c jego po szukowania, wychodzi cz owiekowi naprzeciw w spotkaniu z Tym, który jest ród em jego istnienia i dzia ania.

Ruch ponadto, pragn i pragnie wskazywa nie na *jak* drog , ale na *jedyn* drog prowadz c do rozwi zania tego egzystencjalnego dramatu. T drog ile razy Ksi dz to potwierdza jest Chrystus. On jest Drog , Prawd i yciem, który dociera do cz o wieka w jego codziennej egzystencji. Odkrycie tej drogi dokonuje si zasadniczo dzi ki po rednictwu innych istot ludzkich. Naznaczeni za po rednictwem daru wiary przez spotkanie z Odkupicielem, ludzie wierz cy s wezwani, aby stawa si echem wydarze nia Chrystusa, aby samemu stawa si "wydarzeniem". Chrzcija stwo wi c jest przede wszystkim "wydarzeniem" spotkania , a dopiero potem zbiorem doktryn albo re gu su cych zbawieniu. I t intuicj Ksi dz przekazywa przez wszystkie te lata tym osobom, które przy czy y si do ruchu. Zamiarem Comunione e Liberazione bardziej

ni proponowanie jakich nowych spraw jest raczej odkrywanie Tradycji i historii Kościoła, po to, aby wyraził je na nowo w sposób przemawiający do wyobraźni oraz poruszający dzisiejszego człowieka. W *Ordium do uczestników międzynarodowego Kongresu ruchów kościelnych i nowych wspólnot* z 27 maja 1998 napisał, że oryginalnie charyzmatyka tego ruchu "nie pretenduje i nie może pretendować do tego, aby być jakimś dodatkiem do *depositum fidei* [depozytu wiary], którego wiernie strzeże Kościół" (nr 4). Ta oryginalność, jednakowoż, stanowi mocne oparcie, sugestywne i przekonujące przywołanie do przemyślenia na człowieka, nacechowanego inteligencją i twórczością, chrześcijańskiego do wiadczenia. To jest jednocześnie warunek odnajdywania prawdziwych i adekwatnych odpowiedzi na wyzwania i pilne potrzeby coraz to nowych czasów i okoliczności historycznych" (tamże).

3. Trzeba powrócić do Chrystusa, Słowa Boga Wcielonego dla zbawienia ludzkości. Jezus z Nazaretu, który tak do wiadczy człowieka wiekowie, jak nikt inny nie był w stanie go przeżyć, przedstawia się jako cel człowieka ludzkiego dążenia. Tylko w Nim człowiek może osiągnąć pełne poznanie samego siebie.

Wiara jawi się zatem jako autentyczna przygoda poznawcza, nie będąca abstrakcyjnym dyskursem, ani pustym sentymentem religijnym, lecz spotkaniem osobistym z Chrystusem, który daje człowiekowi nowy sens. Dzieło wychowawcze, które w środowisku waszych inicjatyw i wspólnot starali się rozwinąć liczni rodzice i wychowawcy, polegało właśnie na towarzyszeniu braciom, dzieciom, przyjaciółom w odkrywaniu poprzez uczucia, pracę, najróżniejsze powołania tego głosu, który prowadzi człowieka do definitywnego spotkania ze Słowem, które stało się Ciałem. Jedynie w Synu Jednorodzonym Ojca człowiek może spotkać pełną i ostateczną odpowiedź na swoje najgłębsze i fundamentalne oczekiwania.

Ten nieustanny dialog z Chrystusem, karmiony modlitwą osobistą i liturgiczną, jest bodźcem dla aktywnej obecności społecznej, jak za wiadcza o tym historia ruchu i Bractwa Comunione e Liberazione. Wasza historia jest faktycznie również *historią* dzieła kultury, dzieła mi osierdzia [caritas], formacyjnych i, przy zachowaniu autonomii celów społeczno-kościelnej i kościelnej, jest także historią zaangażowania na płaszczyźnie politycznej, a wiara na tej płaszczyźnie nie z natury pełnej kontrastów, gdzie człowiek nie atwo jest wiernie służyć sprawie dobra wspólnego.

4. W tych dwudziestu latach Kościół był świadkiem, jak w jego wnętrzu powstawało wiele różnych ruchów, wspólnot, stowarzyszeń. Moc Ducha wi tego nigdy nie przestaje ciągnąć, nieomal burzy, zasiedziały schematów i form życia z przeszłości, ze względu na konieczność wprowadzenia nowych form ekspresji. Ta konieczność jest znakiem żywej *misji* Kościoła, w której oblicze Chrystusa zaznacza się za pośrednictwem rysów twarzy ludzi każdej epoki i każdej przestrzeni historii. Jak nie zachwycić się w obliczu tych cudów Ducha wi tego? On działa cuda i o brzasku nowe

go tyśi cłecia przynagła wierz cych, aby coraz szerszym frontem kroczyli dalej w budowaniu Królestwa Bo ego.

Przed laty, z okazji trzydziestolecia istnienia ruchu *Comunione e Liberazione* powie dzia em Wam: "Id cie na ca y wiat, aby nie prawd , pi kno i pokój, które spotka mo na w Chrystusie Odkupicielu" (Rzym 29.09.1984, nr 4). Na pocz tku trzeciego ty si cłecia chrze cija skiej ery, z moc i wdzi czno ci powierzam Wam na nowo to sa mo zadanie. Zach cam Was do wiadomej i wytrwa ej wspó pracy w dziele misyjnym diecezji i parafii, aby odwa nie rozszerza czyn misyjny a po kra ce ziemi.

Niech Pan towarzyszy Wam i uczyni owocnymi Wasze wysi ki. Maryja, wierna Dziewica i Gwiazda nowej ewangelizacji, niech b dzie Waszym oparciem i prowadzi Was drog coraz odwa niejszej wierno ci Ewangelii.

W tym duchu, z rado ci udzielam Czcigodnemu Ksi dzu, jego wspó pracownikom i cz onkom Bractwa, jak równie innym uczestnikom ruchu, specjalnego B ogos awie stwa Apostolskiego.

Watykan, 11 lutego 2002, w imię Matki Bo ej z Lourdes  
Jan Paweł II

Handwritten signature of Pope John Paul II in cursive script.

## LIST KSI DZA GIUSSANIEGO DO CZ ONKÓW BRACHTWA

Mediolan, 22 lutego 2002 r.

Najdro si Przyjaciele,

list, który otrzyma em od Ojca wi tego z okazji dwudziestej rocznicy papieskiego zatwierdzenia Bractwa, jest gestem o najbardziej decyduj cym znaczeniu w naszej hi storii.

Pe ni wdzi czno ci za ten znak wielkiego ojcostwa Jana Paw a II, jeste my autoryta tywnie wsparci w uznaniu tej jedynej drogi, jak pod ali my w naszej historii. „Ruch napisa nam Ojciec wi ty pragn i pragnie nadal wskazywa nie na *jak* drog , lecz na *jedyn* drog prowadz c do rozwiz ania tego egzystencjalnego dramatu" cz o wieka, który nigdy nie przestaje szuka . „Drog ... jest Chrystus. On jest Drog , Prawd i yciem, który dociera do cz owieka w jego codziennej egzystencji". Dlatego te otwiera si teraz przed nami nowy pocz tek: pokazywa , ci gle na nowo ukazywa oczywisto prawdy tego, co zawsze g osili my, post puj c zgodnie z Tradycj Ko cio a. I jak pisze dalej Ojciec wi ty: „Chrze cija stwo jest wi c przede wszystkim „wy darzeniem" spotkania, a dopiero potem zbiorem doktryn albo regu su cych do zba wienia".

Jak e imponuj ce zadanie wyp ywa z tego listu! A my jeste my ci gle jeszcze na po cztku! Jest {o co nowego, co musi nast pi , niezwykle powa ny krok w naszej histo

Jest to moment wzi cia odpowiedzialno ci, której nast pstwa pojawi si w czasie. T odpowiedzialno ci jest konieczno zakorzenienia w naszym yciu os du Ducha, w którym ka dy mo e w uporz dkowany sposób wspó uczestniczy , b d c mu po s uszny, albo, któremu mo e stawia opór poprzez pretensj wobec tego, czym jest jego cielesno , i tym samym uniemo liwi osi gni cie duchowego pokoju, lub podj cie walki przeciwko pozornemu zniszczeniu tego, co si dzieje. Wszystko zale y od posta wy spokojnego [pogodnego] pos usze stwa w podejmowaniu wszelkich wysi ków. Wóczas takie wysi ki s konstruktywne i stanowi ofiar w na ladowaniu Chrystusa, Jego mierci i zmartwychwstania. Pój cie za Chrystusem i mi owanie Chrystusa we wszystkim: to musi zosta uznane za podstawow cech naszej drogi.

Dlatego nale y *prosi* o wielk jasno w obliczu naszej odpowiedzialno ci. Poje dyncza osoba jest rzeczywi cie odpowiedzialna za ca e Bractwo, w którym jest zanu

rzona, bez wzgl ędu na stan w jakim aktualnie si ę znajduje, zdrowia czy choroby, rado ci czy te próby. Jest to refleksja dotycz ąca tego, co pomaga nam uchwyci ę decyduj ąco warto ść naszej w drówwki, zw aszcza w pracy Szko y wspólnoty, za po rednictwem której, ka dy z nas mo ę otrzyma ę rozumna racj ę cudu swojej przynale no ci. Bóg ka demu z nas daje wskazania, aby przodowa ę w pos annictwie misyjnym.

Najbardziej znac zcy przyk ad w tym wzgl ędzie jest nam dawany, przez tych spo ród nas, którym zosta y powierzone najpowa niejsze odpowiedzialno ci, równie na forum publicznym [obywatelskim], aby nowo ść, która przyobleka nasz histori ę sta si ę przez nich wyra ona w postawie oddania ich s ębie. Nowo ść ta nie jest, nade wszystko, oceniana przez postaw moraln ę jednostki, lecz przez rodzaj odpowiedzial no ci, jak ka dy niesie w s ębie swojej wspólnoty, do której Bóg go powo uje. W tym sensie osoba odpowiedzialna musi zabiega ę o to, aby w swoim dzia aniu pe ni a pos ug ę mi o ci, poniewa akceptacja woli Bo ej jest faktem, który wyp ywa z uznania Jego ostatecznego celu dla rozwoju ęcia ca ej wspólnoty i Ko cio a. Mi osierna mi o tych, którzy s ą odpowiedzialnymi, polega przede wszystkim na pomocy ofiarowanej wszystkim, w pe nieniu ich zadania wobec Tajemnicy. To jest racja zas ugi dla ka de go, kto chce by ę dla drugiego cz owieka bratem.

St d te list papieski ko czy si ę ponowieniem zaproszenia do kontynuowania naszej misji: moc misji staje si ę moc ę m cze stwa (wiadectwa). Wyruszamy w przysz ę o wolni, chocia by inni nie byli sk onni zaakceptowa ę tego, kim jeste my.

*Módlmy si ę do Matki Bo ej za n dzie nasze i ca ego wiata.* W przygodzie codzienne go dnia, trwanie w postawie lekcewa enia i niedba o ci wobec wierno ci Boga dla naszej historii: to jest najwi kszy grzech. Oby Matka Bo a przynagli a nas do wspó pracy w wielkim planie Bo ego zbawienia dla wszystkich braci w cz owieczne stwie..

cz c si ę z wami wszystkimi sercem przepe nionym przynale no ci i moc ę, czuj ę, i jestem na swoim miejscu.

Ks. Luigi Giussani



## SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE

Opracowane przez Sandro Chierici

(Przewodnik po wybranych obrazach Historii sztuki,  
które towarzyszy yfragmentom muzyki klasycznej na wej cie i wyj cie)

W drówka tego roku po dzie ach sztuki zaczyna si od stworzenia cz owieka i grze chu pierworodnego, który stoi u pocz tku naszego „ ycia w cieie”.

Niektóre postaci biblijne, jak Noe, Abraham, Sara, Izaak (Hbr 11) wcielaj wiar w Boga niewidzialnego, w oczekiwaniu na Jego objawienie si .

Przez Maryj , Chrystus wkracza w codzienno cz owieka. Wiara Maryi i Józefa umo liwia Wcielenie.

Przez wiar pasterzy, m drców, uczniów rozpoznajemy, e obietnica jest realn rze czywisto ci , Chrystusem, który przez wspó dzielenie codzienno ci ludzkiego ycia po twierdza swoje panowanie nad wszech wiatem i histori , bior c w posiadanie ca e stworzenie.

1. *Stworzenie gwiazd*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
2. *Oddzielenie wód*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
3. *Stworzenie cz owieka*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
4. *Drzewo poznania* , mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
5. *Stworzenie Ew*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
6. *Grzech pierworodny*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
7. *Adam i Ewa przed obliczem Boga*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
8. *Wyp dzenie z raju*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
9. *Praca pierwszych rodziców*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
10. *Noe wprowadza zwierz ta do arki*, mozaika, Wenecja, Bazylika w. Marka;
11. *Noe wprowadza zwierz ta do arki*, mozaika, Wenecja, Bazylika w. Marka;
12. *Noe przyjmuje go bic* , mozaika, Wenecja, Bazylika w. Marka;
13. *Noe wyprowadza zwierz ta z arki*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
14. *Abraham przed obliczem Pana*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
15. *Abraham i Sara*, mozaika, Rawenna, San Vitale;
16. *Abraham i trzej anio wie*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;
17. *Trzej anio wie na ucúcie u Abrahama*, mozaika, Rawenna, San Vitale;
18. *Ofiarowanie Izaaka*, mozaika, Rawenna, San Vitale;
19. *Ofiarowanie Izaaka*, mozaika, Palermo, Kaplica Palatina;

20. Maestro di San Nicola. *Anielski Zwiastun*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
21. Maestro di San Nicola, *Dziewica podczas zwiastowania* , Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
22. 23. Beato Angelico, *Zwiastowanie*, Cortona, Muzeum diecezjalne;
24. 25. 26. Giotto, *Narodzenie Pana Jezusa*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
27. 28. Giotto, *Ucieczka do Egiptu*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
29. Pracownia Giotto, *Og oszenie pasterzom*, fragment *Narodzenia*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
30. Giotto, *Pok on trzech króli*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
31. *Pok on trzech króli*, Subiaco. Sacro Speco;
32. Giotto, *Pok on trzech króli*, fragment Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
33. Maestro di San Nicola, *Matka Bo a z Dzieci tkiem*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
34. Pi tro Lorenzetti, *Matka Bo a z Dzieci tkiem*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna), Kaplica w. Jana Chrzciciela;
35. Pi tro Lorenzetti, *Matka Bo a z Dzieci tkiem*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
36. Pracownia Giotto, *Sceny z dzieci stwa Jezusa*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
37. 38. Pracownia Giotto, *Ofiarowanie w wi tyni*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
39. Beato Angelico, *Ofiarowanie w wi tyni*, Florencja, Klasztor w. Marka, cela 10;
40. *Uciszanie burzy na jeziorze*, mozaika, Wenecja. Bazylika w. Marka;
41. 42. *Chrystus i samarytanka*, mozaika, Wenecja, Bazylika w. Marka;.
43. 44. *Rozmno enie chleba*, mozaika, Wenecja, Bazylika w. Marka;.
45. Duccio da Boninsegna, *Uzdrowienie lepego od urodzenia*, Londyn, National Gallery;
46. Duccio da Boninsegna, *Gody w Kanie Galilejskiej*, Siena. Muzeum Sztuki w Katedrze;
47. Duccio da Boninsegna, *Zmartwychwsta y Chrystus ukazuje si Aposto om*, Siena, Muzeum Sztuki w Katedrze;
48. Duccio da Boninsegna. *Jezus ukazuje si nadjeziorem Tyberiackim*, Siena, Muzeum Sztuki w Katedrze;
49. Duccio da Boninsegna, *Powo anie Piotra i Andrzeja*, Washington, National Gallery of Art.;
50. Andrea de' Bartoli (XIV w.), *Jezus i pi cy uczniowie*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna), Kaplica w. Wawrzy ca;
51. 52. Pracownia Giotto, *Umycie nóg*, Asy , Bazylika w. Franciszka;
53. Duccio da Boninsegna, *Ukazanie si na górze w Galilei*, Siena, Muzeum sztuki w Katedrze;
54. Duccio da Boninsegna. *Chrystus i uczniowie z Emaus*, Siena, Muzeum Sztuki w Katedrze;
55. 56. Giotto e uczniowie, *Wniebowst pienie Pana Jezusa*, Asy , Bazylika w. Franciszka (dolna);
57. Anonim z Piemontu (XV w.), *Obiad wie niaków*, Portofino. Muzeum del Monte;

58. Anonim z Piemontu (XV w.), *Praca przy niwach*, Portofino, Muzeum del Monte;
59. Anonim z Piemontu (XV w.), *Zbieranie drewna*, Portofino, Muzeum del Monte;
60. Anonim z Piemontu (XV w.), *Praca w winnicy*, Portofino, Muzeum del Monte;
61. *Orka*, miniatura, z *Tres Riches Heures* du Duc de Berry;
62. *Praca na roli*, miniatura, z *Tres Riches Heures* du Duc de Berry;
63. *Sianokosy*, miniatura, z *Tres Riches Heures* du Duc de Berry;
64. *Strzy enie owiec*, miniatura, z *Tres Riches Heures* du Duc de Berry;
65. Mistrz szko y rzymskiej, *Chrystus uwielbiony*, Asy , Bazylika w. Franciszka (górna);
66. Mistrz szko y rzymskiej, *Dziewica w chwale* , Asy , Bazylika w. Franciszka (górna);
67. 68. Jacopo Torriti, *Chrystus Stwórca wiata*, Asy , Bazylika w. Franciszka (górna).

## DYREKTORIUM DLA GRUP BRACTWA

Niniejsze wskazówki, wypływające z doświadczenia tych lat, stanowią odpowiedź na wyrażone przez grupy Bractwa pragnienie, aby ich życie, zarówno w wymiarze osobistym jak i komunalnym, przybrało formę bardziej wyrazistą.

### 1. Posusze stwo wskazaniami udzielanymi przez prowadzących Bractwo

Uczestnicy Bractwa zaproszeni są do posusze stwa względem wskazanym przez prowadzących Bractwo. Posusze stwo owo ma być wyrazem odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu Ruchu, a także głębokiego przywiązania osobistego.

### 2. Natura grupy i jej uczestnicy

Grupa składa się z osób dorosłych, które ją wybierają i tworzą. Kierownictwo Bractwa jest odkrywcze, odpowiedzialność owieka dorosłego nie ogranicza się do własnej pracy i rodziny, ale dotyczy również własnego życia: chodzi o odpowiedzialność za własne życie jako drogę do własnego życia, czyli za życie jako powołanie.

Czowiek dorosły, jako osoba odpowiedzialna, czy się z innymi, którzy uznają siebie samych odpowiedzialnymi wobec życia po prostu jako powołanie.

Według metody proponowanej przez Ruch, wszyscy powinni pragnąć uczestniczyć w grupie Bractwa. Nie przekreśla to jednak faktu, iż przynależność do Bractwa stanowi decyzję osobistą.

### 3. Prowadzenie: każda grupa powinna być prowadzona

Każda grupa powinna być prowadzona. Prowadzonym może być również osoba pochodząca spoza grupy i posiadająca autorytet w sensie ewangelicznym: osoba odznaczająca się wiarą.

Prowadzący powinien komunikować pewne metody życia. Uczy on sprawdzić wszystko do jednej, zasadniczej idei. Jeśli wpatrujemy się w tę ideę, jeśli ją medytujemy i kochamy, wtedy, niepostrzeżenie, rodzi się „wszystko inne”. Ródlą naszej metody jest fakt, iż życie chrześcijańskie rodzi się ze spotkania z pewną obecnością, której naładowanie prowadzi do przemiany człowieka. To właśnie w kontekście tej przemiany powoli rodzi się idea reguły.

Zadaniem prowadzącego jest wspomaganie autentycznego zaangażowania wiarą. Prowadzący wskazuje grupie kierunek, wspiera ją, wspomaga w korygowaniu nieuniknionej tendencji do sztuczności i moralizmu.

Stawiając osobom „zewnątrz” w stosunku do grupy (kapłan, odpowiedzialny Ruchu, członek *Memores Domini*) możliwość pomocy w uniknięciu wywyższenia własnej grupy na rzecz jedności całego Bractwa, które nie jest federacją rzeczywistych autonomicznych.

Każda grupa powinna posiadać odpowiedzialnego, który pełni funkcję sekretarza (ogłoszenia, dystrybucja tekstów, itd.) oraz funkcję porządkującą. Odpowiedzialny ten postępuje według wskazówek otrzymanych ze strony Centrum za pośrednictwem odpowiedzialnego diecezjalnego i regionalnego oraz członka egzekutywy, któremu powierzona jest opieka nad danym regionem.

#### 4. Reguła

Zadaniem reguły w życiu grupy jest wspomaganie wzrostu więzi pomiędzy osobami Chrystusem oraz, w konsekwencji, wzrost Ruchu w sobie. Kościółowi.

##### a) *Modlitwa*

Każda grupa jest zobowiązana do wyznaczenia sobie reguły i modlitwy: może to być wieczorna recytacja jednego „Zdrowia Mario” lub uczestnictwo w codziennej Mszy w tej. Nie jest istotne, czy wybór pada na hipotezę minimalistyczną, czy też maksymalistyczną. To, co istotne, to gest modlitwy oraz należało do niego być wiernym.

##### b) *Uboóstwo*

Comiesięczny, wiarygodny z ofiar, wkład w fundusz wspólny każdego Bractwa ma na celu pielęgnowanie wiadomości tego, czym jest ubóstwo pojęte jako cnota ewangeliczna. Mówi w. Paweł: „Nie mamy niczego i posiadamy wszystko”. Prawdziwym sposobem na to, aby posiadać wszystko, jest oderwanie się od wszystkiego. Można się zobowiązać tylko na jeden z oty, ale wiernie przekazywaniu tej kwoty posiada zasadniczą wartość jako gest przywołujący, gdy jest to gest konkretny i integralny. Kto nie traktuje poważnie tej dyrektywy, nie może się uważać za uczestnika Bractwa.

##### c) *Wzrost znajomości doktryny Kościoła*

Pogłębieniem o profilu katechetycznym jest w Ruchu Szkoła Wspólnoty: rozświetla ona nasz formację permanentną. W jej obrębie dowartościowaniem powinniśmy cieszyć się Rekolekcje oraz „aktualne” teksty Ruchu wyjątkowo kontekst, w jakim sytuuje się „droga” wyznaczona przez Szkołę Wspólnoty.

Jeżeli Szkoła Wspólnoty robiona jest w innym miejscu (jako wynik obecności misyjnej w rodowisku), grupa Bractwa medytuje rekolekcje lub teksty wskazane przez Ruch. Nie powinno jednak brakować odniesienia do Szkoły i Wspólnoty.

#### 5. Dzieło

Dzielenie Bractwa jest wzrost Ruchu w sobie. Kościółowi. Zaangażowanie szczególnie powinno być zatem podporządkowane temu celowi (patrz: List do nowo przybyłych do Bractwa).

1. Zob. Jan Paweł II, Lisi do ks. L. Giussaniego z okazji dwudziestej rocznicy zatwierdzenia Bractwa Comunionie e Liberazione. Integralny tekst Listu zamieszczony jest w niniejszym zeszycie, s. 51-53.
2. Por.: „Wiara jest posusze sercem tej formie nauczania, której zostali my powierzeni” (zdanie kard. J. Ratzingera z tekstu prezentującego Katechizm Kościoła Katolickiego, zamieszczonego w „L'Osservatore Romano” z 20 stycznia 1993 roku).
3. J 14, 12.
4. Por. Gal 2,20.
5. Zob. List ks. L. Giussaniego do członków Bractwa z okazji dwudziestej rocznicy zatwierdzenia Bractwa Comunionie e Liberazione. Integralny tekst Listu zamieszczony jest w niniejszym zeszycie, ss. 54-55.
6. 1 Kor 15, 28.
7. Zob. List ks. L. Giussaniego do członków Bractwa, dz. cyt., s. 54-55.
8. Tamże.
9. Tamże.
10. L. Giussani, *Alorigine della pretesa cristiana*, Milano 2001, s. 3 [Urodzenie chrześcijańskiego roszczenia, księga w wersji roboczej, przygotowywana do druku].
11. Tamże s. 23.
12. J. Ratzinger, *Fede, verità, tolleranza* [Wiara, prawda, tolerancja], „Tracce”, kwiecień 2002, s. 89.
13. Zob. V. Sołowiow, *La Russia e la Chiesa Universale* [Rosja i Kościół Powszechny], La casa di Madonna. Milano 1989. Por. także A. Savorana (red.), *In che senso l'islam sfida la Chiesa?* [W jakim sensie islam jest wyzwaniem dla Kościoła?], „Tracce”, styczeń 2002, ss. 27-28.
14. Zob. *Fuga dalla realtà* [Ucieczka od rzeczywistości], „Tracce”, marzec 2002, ss. 12nn.
15. Zob. C. S. Lewis, *Listy starego diabła do młodego diabła*, przekł. S. Pietraszko, PAX. Warszawa 1993, ss. 21-24 i 99-102.
16. Zob. R. Calasso, *La letteratura e gli dei* [Literatura i bogowie], Adelphi, Milano 2001.
17. M. Zambrano, *Persona e democrazia* [Osoba i demokracja], Mondadori, Milano 2000, s. 42.
18. Zob. F. Gentiloni, *Vane preghiere di pace* [Daremne modlitwy o pokój], II Manifesto, 30 grudnia 2001, s. 15.
19. Zob. U. Galimberti, *Il fiore del male* [Kwiat zła], „D Repubblica”, 9 kwietnia 2002, s. 15.
20. *Inesorabile positività del reale* [Nieuchronna pozytywność rzeczywistości]. List opublikowany został w „Tracce”, maj 2002, s. 4.
21. Zob. *Il senso di Dio e l'uomo moderno* [Poczucie Boga i człowiek współczesny], BUR, Milano 1994, s. 122.
22. Antonio Succi, *I nuovi persecutati. Indagine sulla intolleranza anti cristiana nel nuovo secolo del martirio* [Nowi prześladowani. Badania nad brakiem tolerancji wobec chrześcijan w nowym wieku męczenników], Piemme. Casale Monferrato 2002.
23. J. Ratzinger, *Fede, verità, tolleranza* [Wiara, prawda, tolerancja], dz. cyt., s. 91.
24. L. Giussani, *Nuovo inizio* [Nowy początek], „Tracce”, kwiecień 2002, s. 11.
25. Tenże, *L'autoscienza del cosmo* (Samo wiadomo kosmosu), BUR, Milano 2000, s. 17.
26. Tenże, *Si può vivere così?* [Czy można tak żyć?], BUR, Milano 1994, ss. 273-275.
27. Rod 1,26.
28. „Nikt nie ma wiary, jeśli od tej, gdy ktoś życie oddaje za przyjaciół swoich” (J 15, 13).
29. Jer. 31,3.
30. P. Bergamini, *Querido don Gius* [Drogi księże Gius], „Tracce”, maj 2002, ss. 32-33.
31. G. Leopardi, *Alla sua donna* [Do swojej ukochanej], w: *Cara bella* [Drogi piękny], BUR, Milano 1996, s. 55.
32. Chodzi o wykład wygłoszony do studentów Politechniki z Mediolanu w 1985 roku. opublikowany w: L. Giussani, *Le mie letture* [Moje lektury], BUR, Milano 1996, ss. 9-31.
33. M. Bardazzi, *La lunga marcia del capitano Jones* [Długi marsz kapitana Jonesa], „Tracce”, luty 2002, ss. 32-33.
34. *Poliziotto alla Via Crucis* [Policjant na Drodze Krzywej], List opublikowany w „Tracce”, maj 2002, ss. 4-5.
35. L. Giussani, *Il rinnovarsi dell'origine della questione. Il saluto rivolto al Consiglio nazionale di CL, 2 marzo 2000* [Odnowienie się źródła zagadnienia. Pozdrowienie skierowane do uczestników Rady Krajowej CL, 2 marzec 2002], „Tracce”, marzec 2002, s. 11.

36. Ten e, *Noi apparteniamo* [My przynale ymy], „Tracce”, maj 2002, s. 1.
37. L. Giussani, // *rinnovarsi dell'origine della uestione* [Odnowienie ród a zagadnienia], dz. cyt., s. 1.
38. Ten e, *W prostocie mego serca rado nie odna em Ci wszystko*, w: *Comunione e Liberazione. Ruch w Ko cie, Mediolan* 1998, s. 110.
39. Ten e, *L'autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu], dz. cyt., s. 138.
40. Ten e, *Vivendo nella carne* [ yj c w cie], BUR, Milano 1998, s. 66.
41. Tam e, s. 116.
42. Ten e, *L'autocoscienza del cosmo* [Samo wiadomo kosmosu], dz. cyt., s. 31.
43. „Neque enim quaero intelligere ut credere, sed credo ut intelligam. Nam qui non crederit, non expe rietur, et qui expertus non fuerit. non intellegit” ( w. Anzelm, *Proslgion*, la de Fide..., 2b).
44. *Ifinestrino rotto* [Rozbita szybka]. List opublikowany w „Tracce”, luty 2002, s. 5.
45. L. Giussani, *Vivendo nella carne* [Cho yj w cie], BUR, Milano, s. 78.
46. k 4,21.
47. L. Giussani S. Alberto J. Prades, *Generare tracce nella storia del mondo* [Rodzi lady w historii wiata], Rizzoli, Milano 1998, s. 20.
48. Ten e, *L'opera del movimento* [Dzie o ruchu], „Tracce”, stycze 2002, s. V.
49. Gal 2,20.
50. L. Giussani, *Vivendo nella carne*, dz. cyt., s. 207.
51. A. Negri, *Mia giovinezza* [Moja m odo ], BUR, Milano 1995, s. 78.
52. L. Giussani, *Vivendo nella carne*, dz. cyt., s. 205.
53. Zob. ten e, *ffezione e dimora* [Afektywno i przybytek], BUR, Milano 2001, ss. 244 246.
54. *L'Angelus in ospedale* [Anio Pa ski” w szpitalu]. List opublikowany w „Tracce”, luty 2002, s. 6.
55. L. Giussani, *L attrattiva Gesii* [Atrakcyjno Jezusa], BUR, Milano 1999, s. 169.
56. IP 3,15.
57. Zob. pe ny tekst Listu Ojca wi tego skierowanego do ks. L. Giussanego, ss. 51 53.
58. 1 Tes 5,21.
59. Zob. Jan Pawe II, *Tertio Millennio Adveniente*. List apostolski na przygotowanie Jubileuszu 2000, 10 listopada 1994, nr 7.
60. Zob. L. Giussani, *Generare tracce nella storia del mondo* [Rodzi lady w historii wiata], dz. cyt., s. 112.
61. k 22,42.
62. Jan Pawe II, *Fatevi carico del bisogno della Chiesa* [Przyjmijcie na siebie potrzeby Ko cio a]. Prze mówienie z okazji trzydziestolecia ruchu CL, w: *Comunione e Liberazione. Ruch w Ko cie, dz. cyt.*, s. 89.
63. Zob. pe ny tekst Listu ks. L. Giussanego do cz onków Bractwa, ss. 54 55.
64. Jan Pawe II, *Redemptor hominis*. List apostolski z 4 marca 1979.
65. A. Manzoni, *Promessi sposi [Narzeceni]*, BUR. Milano 2000, s. 542.
66. L. Giussani, *Zmys religijny*, Pozna 2000, ss. 161 162.
67. Dante Alighieri, *Boska komedia. Piek o, pie V*, w. 103.
68. Zob. J 11,35.
69. Zob. k 19,41.
70. Por. L. Giussani, *Zmys religijny*, Pozna 2000, ss. 64nn.
71. Por. IP, 315.
72. „Gloria dei homo vivens Chwa Bo jest cz owiek yj cy” (Ireneusz z Lionu, *Adversus haereses*, IV, 20,7).
73. „Pana z Chrystusa miejcie w sercach za wi tego i b d cie zawsze gotowi do obrony wobec ka de go, kto domaga si od was uzasadnienia tej nadziei, która jest w was” (IP, 315).
74. J 14,16.
75. J 14,18 19.
76. Zob. k 7, 11 16.
77. k 7, 13.
78. Ireneusz z Lionu, *Aversus haereses*, IV, 20,7.

## **Spis treści**

TELEGRAM OJCA WI TEGO 3

### ***Pi tek 3 maja, wieczorem***

MSZA WI TA HOMILIA KS. LUIGI NEGRI 4

WPROWADZENIE 6

### ***Sobota 4 maja, rano***

MEDYTACJA PIERWSZA *Nie jaka droga, lecz jedyna droga* 9

### ***Sobota 4 maja, po po udniu***

DRUGA MEDYTACJA *Chrystus jest pocz tkiem ko ca* 21

MSZA WI TA HOMILIA JEGO EMINENCJI

KARD. CRESCENZIO SEPE 31

### ***Niedziela 5 maja, rano***

ASEMBLEA 37

MSZA WI TA HOMILIA JEGO EKSCELENCJI  
KS. BISKUPA GIANNIDANZI 45

WYST PIENIE KO COWE KS. LUIGI GIUSSANIEGO 46

TELEGRAMY 48

LIST OJCA WI TEGO JANA PAW A II  
Z OKAZJI XX ROCZNICY ZATWIERDZENIA

BRACHTWA COMUNIONE E LIBERAZIONE 51

LIST KSI DZA GIUSSANIEGO DO CZ ONKÓW BRACHTWA 54

SZTUKA W NASZYM TOWARZYSTWIE 56

DYREKTORIUM DLA GRUP BRACHTWA 59

*Przypisy* 61





